

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIEC.

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie	rb. 1.50
rocznie	rb. 6. —

We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcja i Administracja w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49.
 Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień”. Repre-
 sentacja na Galicyę: Kraków, ul. Zybkiewicza 8. Filia we Lwowie,
 ul. Leona Sapiehy 2. Agencja w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.
 Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz petitu jednosłupowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.

Co składać w skarbcu narodowym?

Często powtarza się takie zjawisko, że po jednym jakimś wybitnym czynie następuje jakby epidemicznie jeden, drugi tej samej natury.

Cały ten rok w kraju naszym był potwierdzeniem tego faktu. Szczęśliwie się zdarzyło, że sprowadził epidemię czynów szlachetnych.

Po świetnym darze p. M. Roeslerowej, która zapoczątkowała dobrą ręką ofiarność publiczną, posypały się krocio-we fundacye. Przybył przeszło milionowy fundusz na użytek społecznych potrzeb, złożony przez znacznych obywateli kraju większymi i mniejszymi datkami. Prasa peryodyczna notuje częste wiadomości o darach dla muzeów.

Oto jedna z ostatnich:

Krakowskie Muzeum narodowe otrzymało od Henryka hr. Steckiego z Woły-nia cenny zbiór starożytności i przedmiotów pamiątkowych. W zbiorze tym znajduje się, między innymi, 12 łyżek srebrnych z XVI-go wieku z polskimi herbami: Szeliągą i Przegonią; na rzeźbionych trzonkach łyżek widnieją postacie apostołów i grawirowane sentencye rymowane (np. „życie pocziwy jest skarb prawdziwy“, albo „przy każdej sprawie pomnij o sławie“, lub na innej „nadobnie strojny, kto cnotą hojny“ czy też „miejsce na baczności swoje przypadłości i t. p.). Ładną i pokaźną kolekcję, bo liczącą około 200 sztuk, stanowi zbiór ozdób srebrnych z X-go i XI-go wieku, filigranowych, wykopany w roku 1859 w Sejkowicach, gubernii warszawskiej, powiecie gostyńskim wraz ze współczesnymi monetami. Dalej zbiór zawiera portfelik królowej Maryi Leszczyńskiej z jej mo-

nogramem, bogato złotem i srebrem haftowany, i modlitewnik księżny łowickiej, podarowany senatorowi Józefowi Augustowi hr. Ilińskiemu. Po hr. Ilińskim, jak i współczesnym mu Steckim, otrzymało Muzeum w tej kolekcji drobiazgi mundurowe, jak pasy, ładownice, szlify i t. p. Bardzo bogato w darowiźnie hr. Steckiego reprezentowany jest zbiór sfragistyczny, liczy bowiem sto kilkadziesiąt tłoków pieczętnych polskich, między którymi kilka okazów średniowiecznych a kilka królewskiej kancelaryi (tłok do pieczęci wielkiej litewskiej Sobieskiego). W całym szeregu drobniejszych przedmiotów wybija się jeszcze obrazek na podkładzie kredowym, malowany przez Josta Amana, znanego ilustratora druków z XVI-go wieku, przedstawiający Bato-rego jako księcia siedmiogrodzkiego. Portret datowany jest 1576 r. i ma monogram artysty.

Ileż to jeszcze takich pamiątek kryją domostwa nasze! Ile w poszanowaniu ze świadomością ich ceny i świętości trwa. Ile w poniewierce — ginie, przepada bezpowrotnie i dla historii kultury naszej i dla historii etycznych często wielkich ich wartości.

Niech każda kobieta polska rozejrzy się w swoim mieniu. Każda ma jakąś pamiątkę sprządek czy klejnot noszący artystyczne cechy i choćby był najdroższym wspomnieniem owiany, niech się z nim rozstanie.

Niech się rozstanie w imię tego, że ten dokument przeszłości u niej widzi ona sama tylko, jej dziecko, może przyjaciele...

Częściej nie widzi nikt, bo nikt nie patrzy. Patrzeć nie umie. Albo, co gorzej, — patrzy obojętnie. Niech się rozstaje, dając do muzeum dlatego, że tam z natury rzeczy wszystko otacza odpowiedni kult, patrzy jakieś oko zbiorowe.

Patrzy—naród. Wtedy, każdy dom pomnożyłby zbiory muzealne. Zgromadziłyby się szybko historia przeszłości.

To wszystko razem zajmowałoby, ciekawiało, wzruszało...

Któż wie! Może to by nieraz znie-woliło i zobowiązało...

Taki martwy przedmiot ma często wyraźną i wielką mowę. Nie zapomnę nigdy faktu z własnego życia.

Byłam młodą dziewczyną. Miałam lat 17, kiedy ojciec pierwszy raz zawiózł mnie do Krakowa. Z okna wagonu zobaczyłam kopiec Kościuszki. Łkanie serdecznego bólu było wyrazem mego wrażenia. A kiedy krwawa pochodnia oświetliła mi w podziemiach Wawelskich pierwszą trumnę... *króla polskiego*, wszystko naraz ożyło mi w pamięci, co było dotąd prawie martwą historią z książki. I boje i znoje, i chwała i klęski, i żal i bezbrzeżny ból, wszystko to tłoczyło mi się do myśli, zaludniało wyobraźnię — przepełniało serce.

Ożyło — by nie zamrzeć. Zadokumentowało przeszłość w ciemnej nocy grobów. W słońcu zabiło w młodem sercu całą siłą niezachwianej wiary w przyszłość, która mi została do końca dni.

Bo siła wielka jest w takiej martwej napozór pamiątce, jak się z nią skojarzy wszytka historia dnia wczorajszego — cała klęska dzisiejszego.

Królewski zamek opustoszał. Wy-szło zeń wojsko austriackie. Ciszy grobów nie ma dziś nic — prócz ofiarnych modłów duchowieństwa i nabożnych pacierzy po cudnych zaułkach świątyni. Do nas wszystkich należy ubrać go w bogactwo. Wystroić. Złożyć mu dary. Wyposażyć go. Ożywić umarłe. Zaludnić pustkę. Życiem otoczyć to — co choć spo-czywa w ciszy, ale w każdym z nas — żyje.

Jeżeli narody wolne, szczęśliwe, bogate zgromadzają dzieła sztuki ku wiecznej chwale, a tortury inkwizycji jako szczytkowe przechowują okazy i ze wzgardą objaśniają ich dawne przeznaczenie,—gromadźmy-ż i my dokumenty dobrobytu, sławy. Zbierajmy skrzętnie pamiątki po tych, którzy przeszli ciężką torturę ducha dla idei umiłowanych. Powiększajmy wszyscy skarb narodowy, na którego przyjęcie czekają wielkie mury Wawelskiego zamku w Krakowie.

L. Kotarbińska.

Purytanizm i dwór angielski.

Król Edward nie zeszedł był jeszcze do grobu, gdy wśród „Society“ angielskiej i poza nią krążyć poczęły pogłoski o radykalnej zmianie tonu i stosunków, panujących na dworze, którą zainaugurują nowe rządy. To wszelako, czego jesteśmy dziś świadkami, przeszło oczekiwania ludzi o pojęciach najbardziej konserwatywnych, dla których panowanie królowej Wiktoryi przedstawiało błogosławioną erę przyzwoitości towarzyskiej i dobrego tonu, w najistotniejszym słowa tego znaczeniu. Królowa Mary posunęła dalej od niej jeszcze troskę o wytworzenie naokół siebie atmosfery bezwzględnej poprawności. Urodzona i wychowana w Anglii, jest, mimo niemieckiego pochodzenia, typową przedstawicielką tych cech rasy, które od czasów Cromwell'a raz po raz górują w jej życiu.

Surowość jej obyczajów i zasad religijnych nie uznaje przedewszystkiem zrywania związków małżeńskich. Rozwodnicy płci obojga usunięci są więc kategorycznie od dworu. Niedosć jednak na tem. Królowa nie toleruje nawet tych rozdźwięków i zartarów, które prowadzą do separacji, choćby nawet nie wywołały jej zajścia drażliwej natury. Monarchini, na której się wzoruje, okazywała pod tym względem nierównie więcej pobłażliwości. Jedyne ustępstwo od ostracyzmu, stosowanego wobec rozwodników, uczynione zostało na rzecz markizy Blandford, matki ks. Marlborough. Niegodny żywot jej męża zmusił ją do wyzwolenia się na drodze prawnej z małżeńskiego związku. Przyjmowana z uznaniem przez królową Wiktoryę, zachowała je u królowej Mary

Wiadomem już było ogólnie, na kilka miesięcy przed koronacją, że monarchini potępia obecną modę, podobnie, jak wszelką zwracającą uwagę przesadność toalety. Damy dworu uprzedzone zostały stanowczo, że muszą wyrzec się zarówno wielkich kapeluszy, jak nazbyt wąskich czy spętanych sukni. Co się tyczy samej królowej, nikt nie mógłby powiedzieć, że widział ją kiedykolwiek w kapeluszu pokaznych rozmiarów i fantazyjnej formy. Niewielki toczonek na skromnie uczesanych włosach odpowiada najlepiej jej pro-

stym upodobaniom i zasadzie najdalej idącej dyskrecyi w ubraniu. Strzegąc jej u swego potomstwa, nie czyni żadnych ustępstw na rzecz kokieterii. Suknie i kapelusze córki jej, księżniczki Mary, wywołują podobno uśmiech politowania na usta eleganckich panien światowych. Przypomnieć należy, że małżonka Jerzego V-go pochodzi z niezamożnej rodziny Tecków i nie opływała bynajmniej w dostatki w młodych latach, tem więcej jednak uderza fakt, że, mogąc dziś czynić zadość wszystkim swym zachciankom, nie zmieniła trybu życia, ani uległa pokusom mody. Dowod to w każdym razie, że purytanizm jej, w tych i w innych kierunkach, nie jest przejawem sztucznej pozy, lecz zasadą, wyrosłą z głębokiego przekonania.

Nie zdziwił też nikogo, wobec jej poglądów, zamach, dokonany przez nią przeciw sukni obiadowo-wieczorowej. Najprzyzwoitsze skądinąd kobiety uważały za rzecz zgoła naturalną i niezbędne uzupełnienie wytwornej toalety balowej redukowaniem części jej, tworzącej stanik, do najszczuplejszych możliwie rozmiarów. Obnażanie ramion nie miało właściwie granic. Królowa zakresliła je dokładnie, dając sama przykład, do którego stosować się musi każda z pań, pożądających bywania u dworu. Z jak ciężkim bólem przywdziewać muszą te zaledwie wycięte suknie!

Nic też niemal nie przypomina na tym dworze tak blizkich jeszcze czasów króla Edwarda. Od dość już dawna istniały w Anglii dwie grupy, roszczące sobie prawo do miana „towarzystwa“. Jedną z nich stanowiła stara arystokracja rodowa, wierna tradycjom i dawnym obyczajom. Kółko to, nader zamknięte i wyłączone, odgradziło się murem nieprzebytym od intruzów z plutokracji lub przedstawicieli międzynarodowego zmartu i uczęszczało li tylko, podczas panowania królowej Wiktoryi, na urządzone przez nią rzadko przyjęcia. Zachowując za rządów jej syna swe prawa i obowiązki wobec monarchy i dworu, owa prawdziwa „gentry“ nie przyjmowała udziału w jego życiu. Otoczenie króla Edwarda, gdy był jeszcze księciem Walii, stanowiła druga z wymienionych wyżej grup towarzyskich—wykwintna, świetna, wesoła, a złożona w dość znacznej mierze z pierwiastków kosmopolitycznych. Przyjmowana w Marlborough House, zwykłej jego rezydencji, zyskała również dostęp do dworu, gdy, niemal już wbrew własnym przewidywaniom, wstąpił na tron Anglii. Znając zasady obecnej pary monarszej, łatwo zrozumieć, że sfery te, przed rokiem jeszcze przoduujące, nie cieszą się jej względami. Istotnie, okazano im chłód niedwuznaczny. Stara arystokracja natomiast wysunęła się na plan pierwszy.

Surowość i prostota skojarzone są w królowej Mary z wielkiem poczuciem ładu. To też samo już codzienne życie dworu idzie innym zgoła niż poprzednio trybem. Wszystko tu uregulowane jest z zegarkową dokładnością i odbywa się we właściwej sobie chwi-

li. Pełna wdzięku w obejściu, który zjednywał jej ogólne sympaty, królowa Aleksandra nie umiała urządzić swej egzystencji w sposób, ułatwiający jej wywiązywanie się z obowiązków towarzyskich i społecznych, jakie nakładało na nią jej stanowisko. Dzięki dokładnemu unormowaniu każdej dnia godziny, królowa Mary znajduje czas na wszystko. Jak twierdzi legenda, królowa Aleksandra nie wiedziała nigdy zrana, jakim zajęciom poświęci swe popołudnie. Następczyni jej nie uchyla się nigdy w niczem od zakresłonego zgóry na czas dłuższy programu. Zwracając się do królowej Aleksandry z prośbą czy podaniem, nie można było obliczyć nawet przypuszczalnie daty odpowiedzi. Obsługa korespondencyjna obecnej monarchini funkcjonuje znakomicie, w odpowiedziach na listy niema nigdy opóźnień, często udziela ich sama królowa.

Jednym słowem, na swem wysokim stanowisku królowa Mary daje przykład życia unormowanego prawidłami dobrego tonu. Czy jednak w takiej atmosferze królowa nie zanudza swego otoczenia? O tem milczą sylfy, roznoszące wieści o dworskiem życiu obecnej władczyni Anglii i cesarzowej Indyi.

Londyn.

M. R.

OSTOJA - SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOVELLA.

6)

— Psiakrew baba, tuczy mię, jak gąsiora, upiekłaby sama siebie, gdybym tylko nadmienił, że mam apetyt na jej stare gnaty! A z pałacu ustąpić nie chce, siedzi, jak stara sowa, w tej ruinie! A chałupa ta aż się uśmiecha do mnie, odrazu przemieniłbym ją na przybytek zdrowych dzielnych ludzi, teraz, gdy jeszcze mam chęć i rozpęd do takiej roboty! Ale zaledwie zdążę porządne słówko wtrącić do naszej rozmowy, ona zaraz stłumionym melodyjnie głosem prawi o swem smutnem, samotnem życiu bez celu, o swej samotności i zwraca swe rybie oczy w stronę pustych pokojów, jak gdyby wzywała. na świadków owe duchy, pokutujące w tem starem gnieździe. A on zamiast powiedzieć z całą szczerością: pluń na to urojone nieszczęście, zostań człowiekiem, a nie będziesz samotną wśród ludzi. Egoizm cię toczy, zginiesz z nudów bez pracy, — tak, jak się zestarzałaś wbrew swej woli i pomimo stanowczego oporu,—on, zamiast wybuchnąć przyjacielską szczerością, zdobywał się na słodkie słówka uznania i pociechy, roztkliwiał, pocieszał, perswadował, i zwykle powiedział jej więcej, niż chciał powiedzieć, byleby ją rozweselić i na du-

chu pokrzepić. Wiedział, że ona słowa jego fałszywie tłumaczy, że współczucie przyjmuje za dowód miłości, widział uśmiech zadowolenia, pełen wymownej nadziei, z której on, niestety, nie miał zamiaru korzystać; jako badawczy psycholog, badał tylko, jak dalece okazywanie współczucia zdolne jest pokrzepić gasnącą, niemal zamierającą duszę, a po każdej czulszej rozmowie zły był na siebie za ten eksperyment na tkliwej śmiesznie ale bardzo nieszczęśliwej duszy kobiecej. Postanowił, że zacznie rozmawiać z nią rozsądnie, ale gdy ujrzał ją snującą się po obszernych, pustych komnatach starego pałacu, albo po ciemnych ulicach starego parku, gdy widział, jak w przystępie żalu i tęsknoty tuliła się do starych drzew i zwracała smutne oczy w stronę jego domu, żal go ogarniał, wątpił i zapominał o swem postanowieniu. Dziś też idąc parkiem ku pałacowi, postanowił być bardzo szczery, nie roztkliwiać jej ani jednym słówkiem. Gotując się do tej roli, obciągał kamizelkę, poprawiał białej krawatki. Piękny był jeszcze, pomimo czterdziestki, wysoki, wysmukły brunet o bladawej cerze, czarnym zaroście i znużonych, szarych oczach; ruchy miał młodzieńcze, eleganckie i uśmiech szczery, wesoły; wiedział, jaki czar wywiera na kobiety, do których się zbliża, pomimo to nie wahał się użyć wszelkich sposobów, żeby pociągnąć ku sobie i przywiązać do siebie tę biedną, samotną zupełnie, wobec niego bezbronną kobietę!

— No, i zwaryowała babuleńka, powtarzał uśmiechnięty, zbliżając się do pałacu.

Z głębi parku, od strony pałacu, wyszedł na jego spotkanie młody chłopak, jasny blondyn, w samodziłowej kurtce i długich butach, na łańcuszku ciągnąc za sobą młodego lisa. Ujrawszy doktora, uśmiechnął się drwiąco, uchylił słomkowego kapelusza:

— Czołem! zawołał, przyszlście narzecie—wyciągnął ku niemu obie ręce.

— To ja po was posłałem!—Wyprostował się, podniósł głowę, a traktując doktora po koleżeńsku per „ty“, usiłował nadać sobie trochę powagi.

— Wyobraźcie sobie—mówił, ujmując doktora pod ramię i prowadząc go na ganek, ciotka Szcherbina—zwaryowała!

Doktor cofnął się z widocznym przerażeniem.

— Nie twierdzą tego napewno, ale tak mi się zdaje, odrzekł Janek, zadowolony z wywołanego wrażenia; słuchajcie tylko: całutką noc przebywała w pokojach nieboszczyka męża, a teraz od świ-

tu siedzi nad księgami rachunkowymi i płacze. Pytałem, czego szuka — milczy, tylko ząbki zaciska, w tym napadzie jakiegoś żalu czy trwogi. Już dziś wypędziła ekonomę, rachmistrza i krzyczy, że wszystkich rozpędzi na cztery wiatry; a klnie przytem, aż szyby w oknach brzęczał Krzyczy, że wszystkich rozpędzi, że zostanie tu sama w tym pustym pałacu, sama z duchami swych przodków. Mnie też dała do zrozumienia, że jestem tu zbyt czyny, a mówiąc o was, zaciska pięści. Miejcie się na ostrożności.

— Uspokoi się, odrzekł doktor, machnąwszy ręką, mocno przekonany o swym wpływie wszechmocnym. Wyprostował się, przesunął ręką po czarnym, siwiejącym zaroście, uśmiechnął się ślicznym, miłym uśmiechem, właściwym lekarzom, praktykującym wśród kobiet i dzieci,—uśmiechem tym uspokajał nawet umysłow chore. Zwykle zanim przemówił, uśmiechał się do swej pacjentki, jednakowo do młodych i starych, pięknych lub brzydkich; każda z nich była przekonana, że ten czarodziejski uśmiech ona wywołała swem zjawieniem się, zapomniawszy że co dzień zjawiało się u niego tysiące zupełnie mu nieznanym i zupełnie obojętnym kobiet i, że ten uśmiech łagodnie uprzejmy był tylko jednym ze środków hypnotycznych i nic więcej. Zapominały o tem, a właściwie nie chciały o tem wiedzieć i każda nosiła wspomnienie tej uprzejmości, którą wyłącznie na swój rachunek zapisywała. Tłoczyły się w jego poczekalni, opowiadały cuda o jego talencie lekarskim, im zawdzięcza swoją sławę i ogromną praktykę, gdy jednak z poza hypnotyzującego uśmiechu wyjrzał rozumny, poważny człowiek, nie ulegający wcale banalnym, erotycznym eksperymentom, obrażały się, zawiedzione w swych oczekiwaniach i obmawiały go z zaciętością rozdrażnionych tygrysic; im zawdzięczał nazwę szorstkiego brutala, impertynenta a nawet chciwca; jak nie żałowały mu wszelkich cnót pod wpływem chwilowego podniecenia erotycznego, tak też nie uszanowały w nim ani jednej zalety, gdy się okazało, że nie był wcale tak pochopny do wrażeń, jak tego w głębi swej duszy pragnęły,—wracały jednak do niego pomiesiącach, nieraz po całych latach nieobecności, wracały ożywione nadzieją, że on się do nich stęsknił i dziwiły się gdy nie mógł sobie przypomnieć ich nazwiska, i udawał, że widzi je po raz pierwszy w życiu. Miewały nawet tyle aroganckiej bezczelności, że mu z tego powodu robiły wymówki.

Słuchał tego gradu słów i uśmiechał się z politowaniem na widok tych dobro-

wolnych ofiar, które zasłaniając się niby tarczą godności ludzkiej, gotowe były zgodzić się dobrowolnie na największą poniewierkę. Nie bał się ich zrazić obojętnością i lekceważeniem, wiedząc, że wrócą jeszcze więcej płonące i natarczywe. I Szcherbina kilkakrotnie próbowała niby wyłamać się z pod jego wpływu, po to tylko, żeby wrócić jeszcze więcej rozmiłowana, jeszcze nieznośniejsza, niż przed zerwaniem przyjaznych stosunków. Teraz więc spodziewał się nowej awantury i był na to w zupełności przygotowany. Uciekłyby chętnie z tej okolicy, ale zatrzymywał go szereg rozpoczętych robót, grunt przygotowany do szerokiej kulturalnej pracy,—pomimo to odczuwał coraz dotkliwiej despotyzm starej, zwaryowanej swej wielbicielki, musiał liczyć się z każdym swem słowem gdyż trudno było przewidzieć, co i kiedy dotknie bolesnie najdrażliwszą strunę tej chorej duszy. I dzisiejsze jej rozdrażnienie, o którym z takim przerażeniem opowiadał mu Janek Wąs, było następstwem ich wczorajszej rozmowy; gdy żegnając go wczoraj, odprowadzała do bramy parku i wspomniła o spodziewanym przyjeździe Julki, on odpowiedział bez namysłu, że Julkę uważa za swą narzeczoną i że chyba wówczas, gdy ona dobrowolnie zwróci mu dane słowo, wówczas tylko będzie się uważał za wolnego! Tymczasem należy całkowicie do tej dziewczynki!—Taak? spytała z bolesnym zdziwieniem, no i awanturowała się całą noc, jak waryatka. Myśląc o tem, westchnął głęboko. Na wspomnienie o Julce doktor zamyślił się, usiadł na ławce pod domem i powiódł wzrokiem po oknach pałacu, zasłoniętych białymi sztorami; przypomniał sobie, jak przed pięcioma laty z tego ganku o murowanych kolumnach wybiegała zwykle na jego spotkanie śliczna młodzianka Juleczka, jasnowłosa, świeżutka, wesoła, piśszczotliwa, wsuwała mu rękę pod ramię i prowadziła do pałacu, tuliła się przytem do niego, czuł przez ubranie ciepło jej młodego ciała. On spoglądał na jej główkę jasnowłosa, na buzię prawie dzieciinną. Kochał to dziecko, jak promień słońca wkradła się do jego smutnego, samotnego życia. Rozmawiał z nią chętnie i widział z rozkoszą, że ona słucha go i rozumie, a często nawet mówi jego słowami. Czekala zwykle na niego, gdy jako lekarz przychodził do dworu, a co się nagadali po drodze, ile ważnych kwestyi rozstrzygnęli napoczekaniu. Dzieweczka chwytala w lot każde jego słowo, przyswajała sobie jego poglądy i dążenia; odgrajając się buńczucznie, że będzie stu-

dyować medycynę, a więc zawczasu nazywała go kolegą. Tymczasem on uczył ją jeździć konno, grać w tenisa. Śmiano się z niego, że wychowuje sobie żonę, kapryśną, despotkę. Oni oboje żarty te przyjmowali bardzo poważnie, a stopniowo oswajali się z myślą o wspólnym, szczęśliwym życiu. Był jeszcze młody, miał prawo do szczęścia i wierzył, że tylko z tą rozpieszczoną despotką potrafi być naprawdę szczęśliwy. Opiekunowie Julki uważali go za dobrą partycję dla ubogiej sieroty. Dziewczynka zakochała się w nim prawie bezwiednie. On gdyby mógł, oddałby świat cały za tę dziewczeczkę; kochał ją jak student i zawczasu marzył, jaką świetną kobietę wychowa sobie z tej trochę dziwacznej szcziotki; żałował tylko, że był dla niej trochę za stary, ale miłość wzbudziła w nim tyle siły, energii, takie gwałtowne ukochanie życia, że o latach przeżytych zapomniał zupełnie i zdawało mu się, że dopiero teraz żyć zaczyna, gdy został jej narzeczonym i bawili się oboje swym szczęściem, jak dzieci. Ona wciąż nazywała go szanownym kolegą, on mówił o niej ślicznie Juleczka, głupi dzieciak, dodawał czasami w przystępie szczeroci. Czuł, że na szczęście jego czyha stara, gderliwa rozważa i zdrowy rozsądek. Przewidywał, że potwory te zniszczą jego rojenia, że zwiążą mu duszę i złamią życie, zostawiając mu łaskawie łysinę, siwiznę i przekonanie o swej niby sile moralnej, która ochroniła go i wstrzymała od zbroczenia na ową przesłiczną ścieżkę, wijącą się wśród przepaści miłosnych. Mógłby zlecieć w przepaść ale ginąłby z przekonaniem, że żył i był szczęśliwy! Zdrowy rozsądek nie dopuścił go do takiego zawrotu głowy. Napróżno walczył z tą hydrą pretensjonalną, napróżno usiłował odurzyć się haszyszem szczerzej młodzieńczej miłości. Upatrzawszy chwilę rozważa i trzeźwości, z brutalną jasnością i konsekwencją przedstawił sobie całą głupotę kroku, który uczynić zamierzał. Napróżno odtrącał te pseudo-mądre skropuły. Przyzwyczajony myśleć logicznie, nie był zdolny do spełnienia szaleństwa, a gdy mądrość i rozważa zawładnęły duszą, zdeptały fantazyę i entuzjazm, w duszy tak okaleczonej wyrastały coraz nowe argumenty, mocne, niezwalczone, jak skały, ale też, jak one zimne, głuche i nieubłagane. Rozsądek odniósł zwycięstwo i zwalczył wszystko, co było piękne, dobre, zdeptał całe szczęście; logika raz jeszcze święciła tryumf nad pięknem i dobrem. Doktor uległ rozważa. Poddał się szyderskim uwagom rozsądku i zerwał z ukochanym, głupiutkim dziewcz-

czką, odtrącił ją brutalnie, niemiłosiernie i czuł się nietylko zadowolony z siebie—ile smutny, ale „głupstwa“ nie zrobił. Był tak wściekły na siebie za to bohaterstwo, że potem popełnił niejedno wielkie głupstwo, jak gdyby chciał się przekonać, czy w nim tkwi jeszcze moc stworzenia sobie chociażby urojonego zadowolenia. Odurzał siebie jak nałogowy pijak, którego nie stać już na wyborne trunki, cuchnącą gorzałką i wmawiał w siebie, że ten właśnie trunek najlepiej mu smakuje. Stosunek niby przyjacielski ze starą Szczerbiną był właśnie ową gorzałką, która miała go trochę udurzyć, trochę pocieszyć, a przede wszystkim przekonać o mocy czarodziejkiej, o zdolności do kochania, bez którego życie może być i mądre i pożyteczne, ale ani szczęścia, ani radości dać nie potrafi.

(c. d. n.)



M A T K A.

VI.

Ślicznie wyglądają młodzi ludzie, gdy stają przed ołtarzem. Młodzieńka twarzyczka panny młodej w ramach ślubnego welonu ma w sobie coś anielskiego, lecz często przychodziło mi na myśl, że prawo, jakie do siebie to dwoje dziś otrzymuje, to szalonym miecz w rękę... Co oni ze swego wspólnego losu zrobią? Przeważnie melodramat, tragifarsę. Gdy myślę o Tobie, córeczko moja, to pragnęłabym, byś wyszła za mąż skończywszy najmniej 25 lat. Nie kierują mną pobudki egoistyczne, by zatrzymać Cię jaknajdłużej przy sobie, lecz zapatrywanie, że w tym okresie kobieta zaczyna być w fazie swego rozkwitu fizycznego i duchowego. Przechulone nerwy młodej dziewczyny naszych czasów nie są w stanie znieść i pogodzić wszystkich sprzeczności, zawodów, cierpień i zagadnień życiowych. Zmuszona wciąż lawirować między niemi, wyczerpuje się szybko. Nie posiadając jeszcze tej spokojnej filozoficznej kultury, którą daje znajomość życia lub doskonale zdrowie, rzuca się jak ptak w klatkę, jak ryba w sieć. Nigdzie wyjścia. Stąd koniecznym następstwem choroby nerwowej. Skutkiem tych znów brak sił do wypełniania obowiązków, niedbałe obcowanie z dziećmi, bardzo szkodliwie odbijające się na ich rozwoju moralnym. Mnóstwo gorzkości i niezadowolenia z samej z siebie, wywołanego przez brak równowagi w postępowaniu tak z mężem, jak w stosunkach towarzyskich, w obcowaniu ze służbą i t. p. Niekiedy, z czasem wyrównywa się to wszystko, w innym wypadku stwarza

własne piekło życiowe. Zdanie ogólne, że łatwiej się młodym z sobą żyć, lecz jakim kosztem? Ale wyobraźmy sobie dwoje ludzi zrównoważonych, spokojnych, rozumiejących się prawie bez słów, mających wspólne upodobania kulturalne, pociągniętych ku sobie wzajemną sympatją, która pod wpływem częstszego z sobą obcowania, swobodnej wymiany myśli przechodzi w gorące, serdeczne uczucie. Jakiemi blaskami umieć oni będą otaczać swoją miłość. Doświadczenie, umiejętność postępowania nie pozwoli im wnieść zgrzytów i dysonansów w nią. Różnica w zapatrywaniach będzie ich interesować a nie drażnić. Miłość wspólna, zrozumiana i odczuta, będzie im harmonią i pięknem życia, jego najwyższą rozkoszą. Nie będą zamierać prawie z trwogi na myśl o dziecku. Gdy gość mały w dom ich zawita, znajdzie ciepłe przyjęcie i otwarte ramiona. Będzie dla nich tem, czem jest w rzeczywistości—jasnym promieniem w życiu dwojga ludzi, przedłużeniem ich istnienia. Serduszek dzieciątka nie ściśnie się nigdy boleśnie, że przeszkadza rozdenerwowanym rodzicom lub, że otrzymało niesłuszną przeważnie karę. Zawsze ono im nie będzie. Patrząc na nie będą, jak na nową zorzę, jak na amalgamat dusz ich dwojga, z którego ma się wytworzyć człowiek, arcydzieło stworzenia.

VII.

Jeżeli wierzymy, że mamy w sobie tchnienie boże, to każdy człowiek rodzi się poetą. Tylko tem możemy sobie wytłumaczyć istnienie całej mitologii, wierzenia, cudne legendy, obrzędy religijne z czasów zamierzchłych, u barbarzyńców i ludów cywilizowanych. Pieśni, od tych, które śpiewał człek pierwotny, kołysanki, święta: Matki Boskiej Zielnej, Gromnicznej, malwy w wiejskim, nędznym ogródku, kwiat paproci, zielę lubczyk, podkowa przybita na progu domostwa, zboże związane w setny snop, orka w polu, skrzydła żurawia przy studni. A kobieta wiejska idąca z pękiem ziół na Zielną, wśród złotych pól, lub wijąca wianki, które poświęcone będą wisieć między obrazami Świętych, by chroniły dom od pożogi i piorunu. A żyd ubogi i brudny w poszarpanej odzieży cały tydzień chodzący, wygląda w dzień sabatu jak arcykapłan i rozmawia z samym Jehową sprawiedliwym, groźnym i mściwym. Śpiewa mu o Jeruzalem, o świątyni Salomona, o Jozuem, który słońce zatrzymał, śpiewa o tułaczce ludu wybranego. Czyż możliwe byłoby mu się tak łatwo przedzierzgnąć w pieśniarza Jehowy z parą prawie, gdyby nie miał duszy poety?

A główka dziecka, schylona nad książką? a wytarte palto biednego człowieka pracy, który pieśń życia w sobie głuszy, by śpiewać pieśń przyszłości niepewnej, wydając kosztem najniezbędniejszych potrzeb ciężko lub mozolnie zapracowane grosze na naukę dzieci?

A neurastenia, tak silnie rozwijająca się w ludziach przeciążonych pracą, lub zmuszonych pracować i żyć w nieodpowiednich warunkach, czyż to nie jest bezwiedna i bezsilna męka zagłuszonej pieśni życia? Ludzie giną przez tę mękę pieśni niewyspiewanej. Pieśń się mści. A gdy śmierć zabierze mężczyźnie ukochaną kobietę, to jeśli pieśń ich wspólna była zgodną harmonią, to choć przerwana nic życia nawiązał nanowem, choć czas zagoił ranę, nawet wśród gwaru zabawy zadźwięczy mu w sercu jej melodia. Cichutko, by go nie zasmucić, lecz prosił by nie zapomniał. I wtedy śnią mu się drogie

oczy i słodkie niezapomniane usta i zrywa się zaczajona tęsknota i wyciągają się ramiona, a serce śpiewa pieśń nad pieśniami bezbrzeżnie smutną, rozpaczłą, za niewróconem, za pierwszym promieniem miłości.

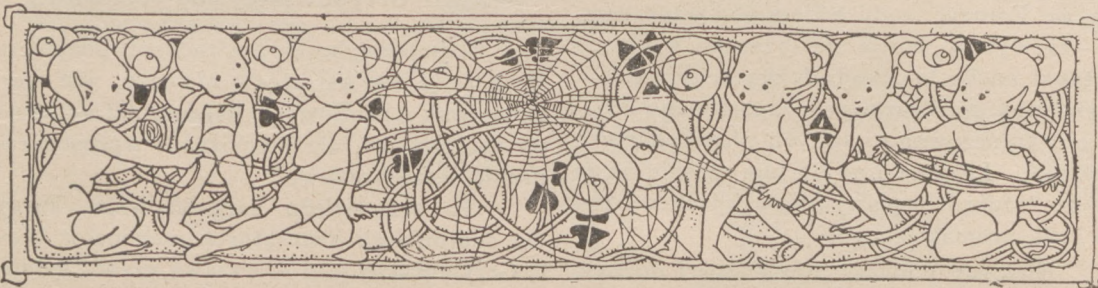
A czem wytłómaczyć często zdarzający się fakt nieprzytomnego przywiązania zdradzonego męża do niewiernej mu żony. Dawniej sądziłam, że wiąże go z nią zmysły tak silnie, więc woli kompromis niż zerwanie. Lecz patrząc uważniej, przekonałam się, że nie zawsze tak bywa. Widziałam ich dwoje. On był człowiekiem bardzo uczonym i wielkim idealistą. Kochał swą żonę nie tylko zmysłami, lecz włożył jeszcze w tę miłość duży kapitał wierzeń w jej wzajemność, czystość duchową, w jej kulturę. Była mu jedyną kochanką rozpieszczoną, a przez swe macierzyństwo stała mu się świętą. Była mu wcieloną pieśnią życia. Ale nie promieniowali jednakowo. Ona pragnęła silnych wrażeń, innej pieśni. Więc odjechała, by kochać innego. Czemu ten człowiek niezależny, miłujący wiedzę, nie odda się

jej, by zapomnieć. Czemu nie znajdzie sposobu, by tę kobietę odsunąć od siebie zupełnie? Czemu ratuje pozory i wspomina o swej żonie, jak gdyby nic między nimi nie zaszło? Czemu znosi milczące i męczące współczucie ludzkie? Czemu jej dziecka nie odbierze? I czeka w pustym ogromnym mieszkaniu na jej powrót i w myśli stopy jej całuje... Mazgaj? Nie, poeta. On tę pieśń miłości jedynej, krwią, sercem i duszą wyśpiewał. Niewidzialne struny, na których ją wygrał, są jedynymi niemi wiążącymi go ze światem. Zerwanie ich to może już noc umysłu?.. I męczy się ten Tantal pieśni swego życia i ginie powoli, lecz napewno—pomszczony. Pieśń niezrozumiana, męczona, się mści.

Wszędzie pełno pieśni w życiu. Trzeba umieć patrzeć, a nie będzie się nam ono czezem i szarem wydawać.

Poezyo, ty jesteś jak morze, czemu ciebie nie nazwano żywiołem?

Anna Opolska.
(d. c. n.)



Z tygodnia na tydzień.

Zdawałoby się, że te kobiety, które umiały zdobyć sobie w świecie stanowisko samodzielne i wybitne własną energią, pracą, talentem, i które są żywym a wymownym argumentem dla bojowniczek ruchu emancypacyjnego, są wszystkie, mniej lub więcej, zwolenniczkami tego ruchu, i że zapytane, jakimi kobieta współczesna winna iść drogami, powiedzą:

— Róbcie, jak ja!..

Doświadczenie powiada nam co innego zgoła.

Sprawdza to obecnie p. Józef Bois, francuski pisarz i prawdziwy entuzjasta kobiecego ruchu, który udaje się do najwybitniejszych kobiet, i jedną po drugiej zapytuje, co myśli ona o przyszłości wobec coraz większych tryumfów kobiecej pracy?

Nie wszystkie zapytywane panie są entuzjastkami postępu kobiecego, w kierunku wyzyskania równych praw do zawodowej pracy.

Oto na przykład pani Coleta Yver, autorka głośnej powieści p. t. „Księżniczki nauki“.

Mówi ona stanowczo:

— Ja wcale nie jestem feministką.

I wyklada myśl swoją kategorycznie i prosto:

— Skoro kobieta zostanie żoną, powinna poświęcić swe starania i swą pracę mężowi. Jest ona stworzona na towarzyszkę życia mężczyzny. Zarówno z fizyologicznego, jak i socjalnego punktu widzenia jest ona dopełnieniem mężczyzny. I ma w mo-

ich oczach rację ten, kto powiedział, iż dopiero mężczyzna wraz z kobietą razem tworzy człowieka. Taki związek, taka wspólka, taka instytucja jest konieczną dla szczęścia człowieka i dla zdrowia społeczeństwa. Jeżeli hasło emancypacji, wyzwolenia, usamodzielnienia kobiety stanie się powszechne i przeniknie wszystkie umysły kobiece, natenczas kobieta żadna nie zgodzi się na rolę, która jest bądź co bądź rolą drugą w związku.

Ale nie tu leży węzeł kwestyi, jak wiadomo. Nie wszystkie kobiety mogą zostać żonami i matkami, choćby i chciały. O tem przekonywa nas statystyka, która wszędzie niemal wykazuje nadwyżkę kobiet nad mężczyznami. Pochodzi to stąd, że mężczyzna żyje—jak radzi mu Nietzsche—niebezpieczniej, aniżeli kobieta. Idzie on na wojnę, a wojny nigdy nie były częstsze i krwawsze, aniżeli obecnie. Oddaje się on trudnym i ryzykownym zawodom, że wskażemy tu choćby na zawód lotnika, który pochłania codziennie niemal ofiary. A wkońcu, nie wszyscy mężczyźni chcą się żenić. Niemal z nich zostaje w celibacie.

Oto i pewna ilość kobiet wyrzucona siłą rzeczy z dziedziny ogrzewanej i rozświetlanej przez ognisko domowe.

A dalej—zjawia się przecież tu i owdzie śmierć, wielka mistrzyni w wikłaniu ludzkich losów, i najbardziej urobiona na towarzyszkę życia kobieta i najpokorniej gotowa do roli podrzędnej, zostaje—wdową.

Co powie im pani Yver?

To tylko, że istnieje wielkie pole pracy ręcznej, która lepiej się opłaca, aniżeli latanie za lekcyami albo umieszczanie przy

osobach nerwowo-chorych za damę do towarzystwa.

Być może. Ale właśnie latanie za lekcyami i zamienianie się w damę do towarzystwa nie było uważane jako szczyt ambicyi kobiecych, lecz raczej jako ratunek, najczęściej rozpaczliwy.

Inaczej, szerzej i głębiej na tę sprawę spogląda inna autorka francuska, pani Lapauze, pisująca interesujące powieści pod męskim pseudonimem Daniela Lesuera.

Stawia ona rolę żony i funkcję matki bardzo wysoko. Uważa tę rolę i tę funkcję za świętą niemal i za najwyższą, jaka dla kobiety jest przystępną. W nich jest źródło przyszłości ojczyzny i wielkości ludzkości. I jest to w dodatku prawdziwa profesya, zawód, specjalność—które nigdy nie mogą być przecenione, zanadto wysoko oszacowane przez społeczeństwo, o ile to nie zatraciło instynktu zbiorowego życia i zdolności do rozwoju.

Ale drogi postępu, po których zmierzają narody współczesne, są drogami coraz to większego zbytku, coraz to szerszych wymagań, coraz to bardziej skomplikowanych potrzeb.

I to się odbija na ustroju rodziny. Rodzinę założyć! To kosztuje drogo i coraz to więcej. Młody człowiek nigdy prawie w zasadzie nie ma nic przeciwko małżeństwu. Opowiadając mu o piękności i świętości i głębi związku małżeńskiego,—przedstawiając mu, że to jedyna droga do szczęścia i niezawodny obowiązek patriotyczny—będzie potakiwał głową. Zgodzi się na wszystko i jeszcze parę słów wymownych doda, jeżeli jest inteligentny i uczciwy. Jedynie błądzą na poważną rozmowę odpowiedzą wam conceptami o małżeństwie, wyszłymi z użycia. Ale ten rozumny i uczciwy młody człowiek zarazem zwróci wam uwagę, ile to kosztuje dziś utrzymanie żony i wychowanie dzieci?! I tu poczujecie, jak słuszne są jego obawy a uzasadnione skrupuły. To, co on zarabia, starczy z trudem na jednego. Jeżeli ma się żenić—prosi o posag. Prosi o to bez żadnego rachunku niecnego ani interesownego, wprost dlatego, aby zapewnić żonie zaspokojenie pewnego nadmiaru jej potrzeb, bez których życie uważane jest za nędzę i poniżenie. A że posagi są rzadkie, coraz więcej kobiet musi myśleć o poszukiwaniu losu poza małżeństwem. To mus. I socyologowie muszą się z tem liczyć. Narzekania same nic tu nie odmieniają.

A więc w niemałej mierze ruch zarobkowy kobiecy stanowi zło konieczne.

Jednak—zło.

I bystrzej patrzące kobiety dalekie są nieraz od strojenia ruchu emancypacyjnego w blaski i tęcze entuzjazmu.

Daniel Lesuer nawet wskazuje środek na wyleczenie tej choroby emancypacyjnej.

I środek bardzo piękny i moralny.

— Należy ograniczyć zbytek współczesny!

Jak gorąco ma się ochotę przyklasnąć temu. Oto wróg współczesny człowieka? Zbytek. Oto demon, który kusi dzisiejszego mężczyznę i kobietę. Oto Mefistofeles, który umie trafić drogą najmniejszego oporu do duszy ludzkiej!

Jakież wspaniałe kazanie wypowiedział by Skarga współczesny na ten temat?!

Wszak to zbytek klas nietylko wyższych ale i średnich czyni proletaryatowi tak nieznośną jego dolę! Wszak to zbytek czyni człowiekowi życie tak ciężkie, pracę tak mozolną, walkę o byt tak jadovitą. Wszak to zbytek uboży narody, jak uboży zawsze marnotrawstwo. I on-to, zbytek wytworny a niecny, uśmiechnięty a podły, artystyczny a niemoralny, rujnuje rodzinę i rozkłada dawną solidarność mężczyzny z kobietą, czyniąc z płci obozy walczące, a ludzkość dzieląc na dwa światy, coraz mocniej w głębi życia sobie wrogie.

Mniemam, że pani Lesuer ma wiele racyi. Niech kobiety staną się mniej wymagające, a odrazu małżeństwo stanie się o jakieś 20% częstsze.

Ale jakże one mogą stać się mniej wymagające w czasach, które wyegzaltowały zbytek i zdemokratyzowały go, jak żadne inne. Wszystko, co nas otacza, wychowuje w nas coraz więcej potrzeb i coraz zależniejszymi czyni nas od przedmiotów zewnętrznych. I coraz mocniej wpaja w nas konieczność mnóstwa rzeczy, bez których można się doskonale obejść. I coraz pewniej przygotowuje nam dni nieszczęścia,—tam gdzie, ojcowie nasi nie zmarszczyliby się nawet.

Rodzina na tem cierpi. Byłoby bardzo dziwnem, gdyby na tem nikt nie cierpiał?!

Wincenty Kosiakiewicz.

Głosy kobiece w prasie.

Dr. Gabryela Majewska w jednym z ostatnich numerów „Nowej Gazety“ daje bardzo zajmujący artykuł, zatytułowany „*Sen i środki nasenne.*“

W chwili obecnej zwłaszcza napięcie nerwów, wywołane tysiącem usprawiedliwionych zresztą powodów, doszło w społeczeństwie naszym, zda się, do zenitu. Ze stanu zdenerwowania jasno sobie zdać sprawę należy i dopóki nie przejdzie on w ciężką, chroniczną chorobę—trzeba silną wolą ująć rozluźnione nici w naszym organizmie.

Jeden z najważniejszych warunków zdrowia ludzkiego, pisze p. Dr. Majewska, dobry sen, jest w czasach obecnych objawem bardzo rzadkim. Naokoło słyzy się utyskiwania na mniejszą lub większą bezsenność. A co może dać większy wypoczynek mózgowi przepracowanemu i ciału zmęczonemu, niż odpoczynek ośmiogodzinny, połączony z głębokim snem, bez sennych marzeń? Przywraca on siły w cudowny sposób, daje równowagę systemowi nerwowemu. Sen i po-

wietrze, to najważniejsze czynniki zdrowia ludzkiego, ważniejsze od pokarmu.

Nietylko jednak jest on warunkiem zdrowia, ale i zdrowia wynikiem.

Ludzie silni fizycznie najczęściej sypią dobrze. Wrażliwi, przejmujący się wszystkim, często nad miarę, mają sen lekki—nie krzepiący.

Pomimo to nic szkodliwszego dla organizmu nad środki nasenne.

Weronal jest ciałem nierozpuszczalnym, absorbuje się w organizmie wolno i często powoduje zatrważające objawy. Używanie dużych dawek bromu i chloralu bardzo prędko wywołuje wysypkę specyficzną, a dawki małe nie skutkują.

Najlepiej więc, według zdania Dr. Majewskiej, nie używać środków nasennych. Zastąpić je ciepłą kąpielą, która uspokaja i sprowadza sen.

Bardzo rozpowszechnione jest używanie we Francji wody kwiatu pomarańczowego—zazwyczaj wlewa się łyżeczkę wody do filiżanki mleka lub wody lekko ocukrzoney—używanie kropli laurowych, zaparzonego kwiatu pomarańczowego i innych nieszkodliwych środków. Lekarze zwykle tam stosują brom i inne środki, rozpuszczone w filiżance jakiego ziela aromatycznego.

Niekiedy podczas bezsenności doznaje się uczucia palenia całego ciała, dobrze jest wtedy ciało zwilżyć wodą o pokojowej temperaturze, i położyć kompres na serce.

Panowanie nad myślami, umiejętność łatwego obezwładnienia ciała, ciepła kąpiel na noc, letni prysznic zrana—są to środki wzmacniające ciało, wyrabiające siłę woli i uspokajające system nerwowy; one powinny być najczęściej stosowane u osób cierpiących na bezsenność.

* * *

P. Janina. Czaykowska w interesującym liście z Sydney opowiada w „Tyg. Ilustrowanym“ przygody ochotniczej wyprawy japońskiej do bieguna południowego. Niema tak zuchwałego projektu, któregooby, jeśli raz japończyk przedsięwzię—nie spełnił. Spełni go, lub w razie niemożności—zginie w wysiłku.

Przygody Peary'ego i Cook'a natchnęły komendanta Shirase w Japonii do ogłoszenia wyprawy pod biegun. Z 300 ochotników wybrano 16-stu najzdrowszych i najsilniejszych. Rząd odmówił subwencji—zaprężono do roboty dziatwę, która drobnymi, „centowymi“ składkami zebrała 280,000 koron. Mały trójmasztowy okręt, na którym oprócz załogi były 24 psy, wyruszył na wyprawę. Niestety! przejazd przez równik pozbawił życia wszystkie niemal psy, które do wyprawy są niezbędne. A wielkie lodowce i mrozy, unieruchomiły liny, łańcuchy, maszty zamieniły w kłoc lodowe i podróżników zmusiły do odwrotu.

Załoga szukała oparcia w Australii, nie dość gościnnej, jak to opisuje p. Czaykowska. Japończycy kilka razy musieli rozbite zwi-
 obozy, aż wreszcie w Sydney znaleźli schronienie. Milczenie ich jest jednak niczem niezwalczone. Korespondentka dotarła do namiotów, na statek, poznała małego, o słodkim ale nieugiętym wyrazie twarzy komendanta—objaśnienie zdobyć nie mogła.

„Japonia musi dotrzymać kroku narodom postępowym, musi się zastugiwać swoim *praojcom*“, to dogmat japończyków. Jakim sposobem dochodzą do wykonywania tej maksy—milczą. „Po czynach poznacie nas“—zdaje się mówić ich łagodne oblicze. Z ponowieniem wyprawy czekają na lepsze wichry i... milczą, co do rozpaczy doprowadza reporterów.

Leliwa.

Kursy

dla ochroniarek-instruktoerek rzemiosł w Woli Grzybowskiej pod Warszawą.

Najlepsze chęci wprowadzenia pożytecznych zajęć we wsi często niweczy, już nietylko brak zawodowych wiadomości ze strony inicjatorów, ale niemożność wprost zaradzenia temu brakowi.

To też świeżo zorganizowane kursy dla ochroniarek instruktoerek rzemiosł w Woli Grzybowskiej pod Warszawą, przez Zjednoczone Koło Ziemianek, mają bardzo doniosłe znaczenie dla kulturalnego rozwoju naszej wsi.

Kursy rozpoczną się w połowie października.

Warunki przyjęcia są następujące: wiek lat 16 skończonych, umiejętność biegłego czytania i pisania, oraz znajomość rachunków. Kurs dwuletni, opłata rb. 120 rocznie wraz z utrzymaniem. Bliższe Szczegóły w Biurze Ziemianek. Warszawa ul. Kopernika N. 14.

Wiadomość tę polecamy naszym czytelnikom, będzie ona odpowiedzią na niejedno pytanie z zakresu: jak kierować i czego uczyć dziewczynę ubogą a zdolną.

L. K.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

D. 2-go września r. 1085 urodził się Bolesław Krzywousty, syn Władysława Hermana i Judyty, królowny czeskiej.

D. 8-go września r. 1717 odbyła się w Częstochowie koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej przez Krzysztofa Szembeka, biskupa chełmskiego; przybyło na tę uroczystość 200,000 ludzi.

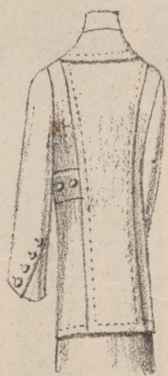
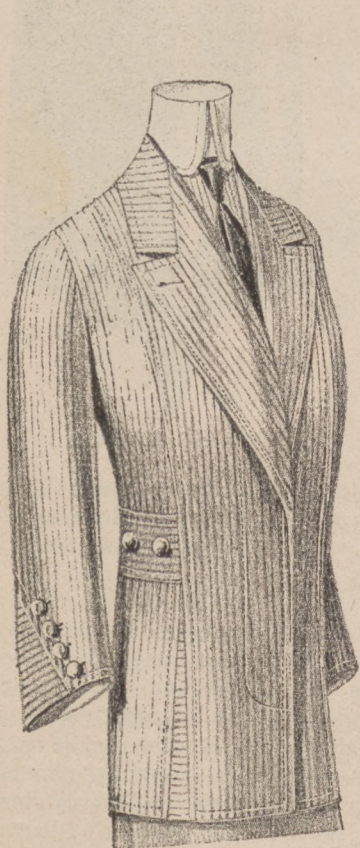
D. 12-go września r. 1733 na sejmie elekcyjnym na Woli obrano Stanisława Leszczyńskiego królem polskim.

D. 16-go września r. 1794 generał Siemakowski stoczył pod Krupczycami zwycięską potyczkę z wojskiem Suworowa.

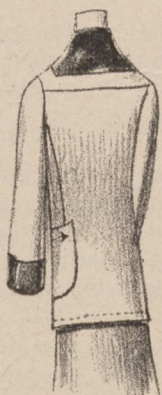
D. 25-go września r. 1461 umarła w Krakowie królowa wdowa Zofia, czwarta żona Władysława Jagiełły.



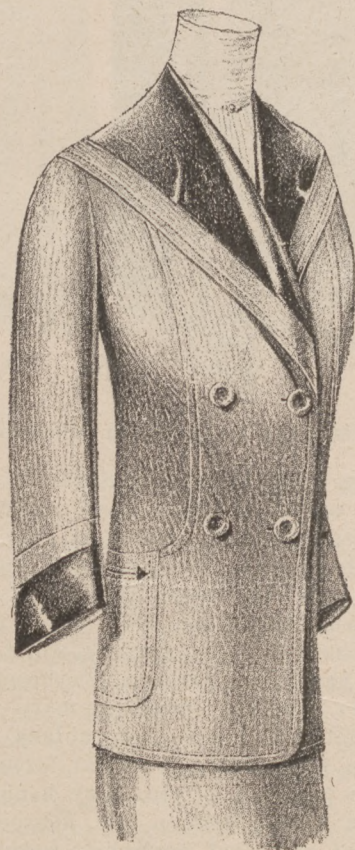
N. 1-4. Kapelusze jesienne.



N. 5a.

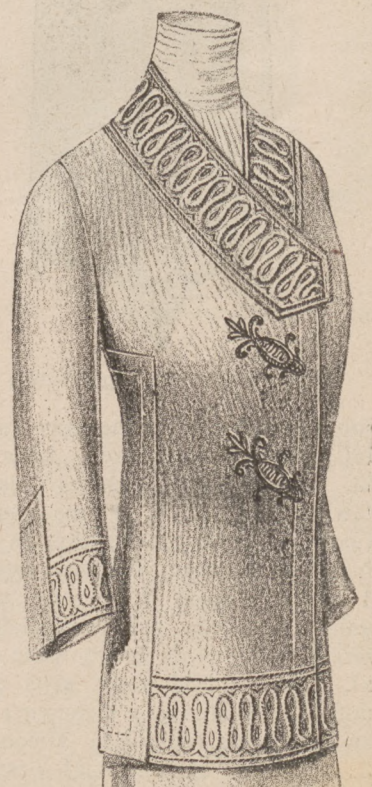


N. 5. Żakiet z wełny (molleton) w paski.



N. 7a.

N. 6. Żakiet szewiutowy z kołnierzem aksamitnym.



N. 7. Żakiet z kammgarnu wyszyty sutaszem.

Opisy do N-ru 35-go.

N. 1—4. Kapelusze jesienne.

W porze obecnej letnie ubiory są już podniszczone a przedewszystkiem kapelusze jasne i lekkie najwięcej ucierpiały skutkiem tegorocznej suszy, kurzu, upałów; odświeżać je czy nowe kupować pod koniec lata nie warto — filcowe jesienne za ciężkie, co ważniejsze, że moda jesienią wcale jeszcze nie ustalona, trzeba więc na tak zwaną *demi-saison* przygotować kapelusze jedwabne, najpraktyczniejsze nie tylko do ubrania spacerowego w mieście, ale dla osób wyjeżdżających



N. 8. Płaszczek z pelerynką.



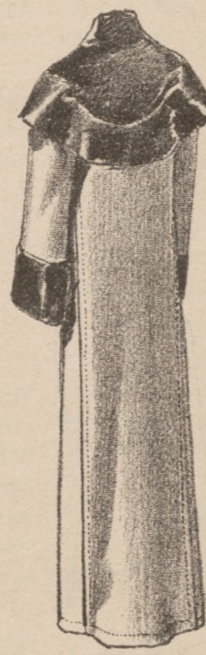
N. 8a.



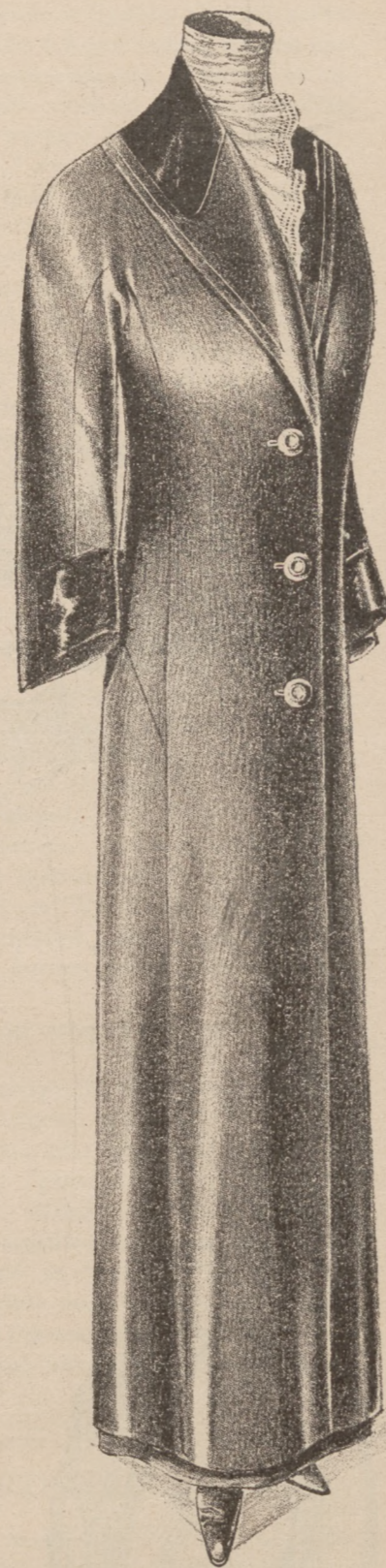
N. 10. Płaszczek z kołnierzem pelerynowym.



N. 9a.



N. 10a.



N. 9. Paletot aksamitny.

dynki czarny aksamitny przybrany atłasem szafirowym i aksamitem czarnym.

Drugi model kryty atłasem *mauve bleu-té*, przybrany szeroką aksamitką *bleu pastel* ze spodem atłasowym koloru *mauve* i wielkimi winogronami czerwono-żółtkowymi.

lub aksamitu. Strojne kapelusze były z białej materii w deseń kolorowy, w paski, grochy lub gałązki czarne, granatowe czy w innym kolorze, odpowiednim do toalety. Dzisiejsze ryciny dają wzory kapeluszy do kostyumów spacerowych; na rycinie 1 widzimy fason z wysoką główką, obciążony atłasem szafirowo-zielonym (*bleu-carnard*); przybranie krzyżowane z przodu główki, składa fałdowany skos materii faille, mienionej szafirowo z zielonym i szeroka wstążka deseniowa (popielata, zielona, i szafirowa) z czarnymi aksamitnymi brzegami. Z tyłu główki olbrzymia kokarda z materii faille. Dla młodej brunetki bardzo będzie do twarzy kapelusz taki z atłasu i aksamitu czerwono rdzawego (*feuilles mortes*) — dla blon-

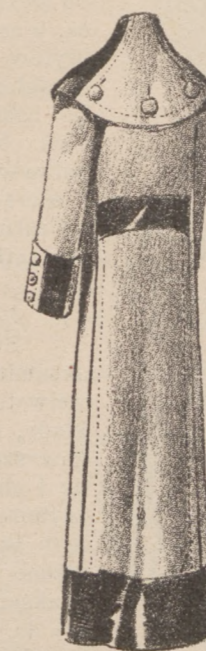
Aksamitka około główki ułożona w stojące pukielki, w których widać lewą stronę; rondo podszyte czarnym aksamitem, nie dochodzącym do brzegu. Ubranie takie można zastosować do filcowego fasonu. Rycina 3 przedstawia fason Louis XVI, podszyty aksamitem czarnym, kryjącym również rondo. Wierzch kapelusza i zarazem przybranie, upięte z bryta miękkiej, jedwabnej mory szafirowej, 3 metry długości, który układa się na kapeluszu poprzecznie, brzegami prostymi na rondzie z przodu i z tyłu, lewy koniec bryta wystaje z lewego boku o tyle, żeby następnie wystarczył na węzeł wierzchem kokardy. Ze środka bryta na wierzchu sfaldowane dwa olbrzymie pękły, a prawy koniec bryta zwiaca się do tyłu i podsuwa pod węzeł. Bardzo

strojny będzie taki kapelusz z mory białej w drobne słoje, albo z atłasu białego krytego muślinem jedwabnym w deseń różowy, zielony i czarny.

Mora leżąca na rondzie zebrana w luźne dwie fałdy. Czwartym modelem bardzo oryginalnym, układem przybrania naśladuje kask, odpowiedni dla młodej, drobnej twarzy. Okrągła jak melon główkę obciążoną atłasem szafirowo-zielonym i otoczoną takąż opaską fałdowaną (*bandeau*), dopełnia zamiast rondka dany z przodu nad czołem dyadem, kryty atłasem haftowanym wypukło jedwabiem szafirowym, zielonym i *vieilor*. Z tyłu przedziela główkę w profilu naszyta sutariusza z tiulu czarnego i szafirowego. Bardzo szykowny będzie taki kask czarny aksa-



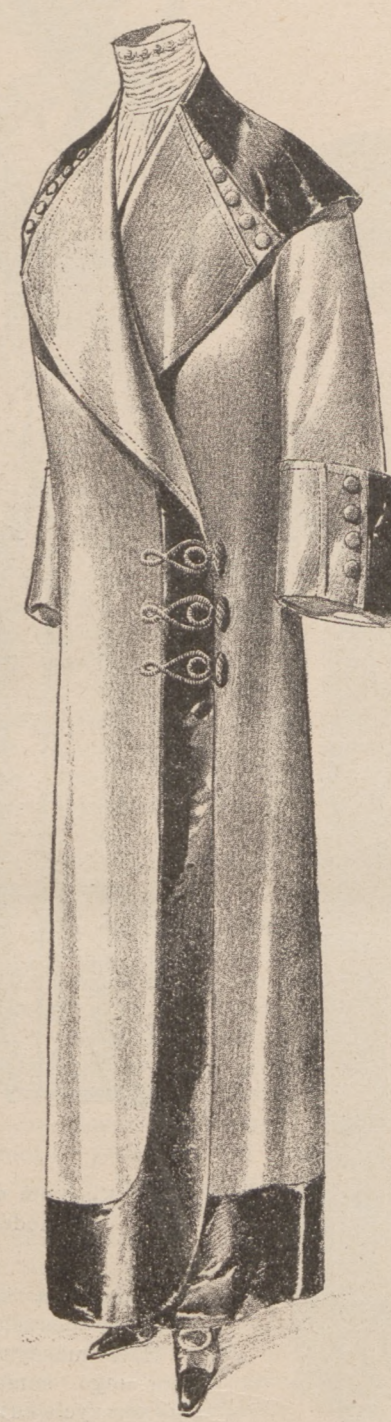
N. 11. Płaszczek z haftem maszynowym lub wysyciem z sutaszu.



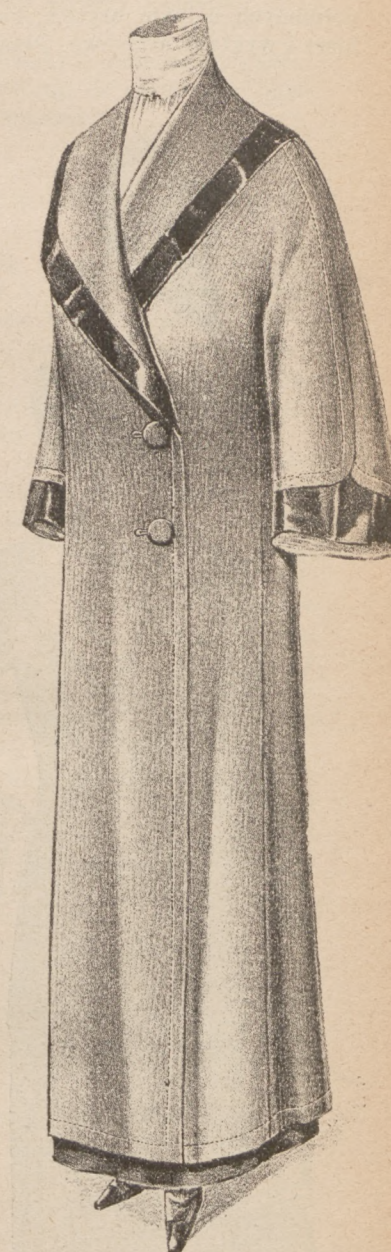
N. 11a.



N. 12.



N. 13a.



N. 13. Płaszczek z rękawami kimono.

kawów także wysycie. Zapięcie na kryte guziki, zwierzchu naszyte ozdoby szmuklerskie (*brandebourgs*).

N. 8—13. Okrycia jesienne.

Termin zapisów szkolnych i rozpoczęcie roku szkolnego ściąga bardzo wiele osób do Warszawy, towarzyszących powracającym dzieciom i załatwiających przy tej okazji sprawunki jesienne. Okrycie przedstawia jedną z najważniejszych części garderoby damskiej, ażeby więc ułatwić paniom wybór przy kupnie, zamieszczamy cały szereg modeli płaszczyków w jesiennych, szykownych, ładnych ale zarazem praktycznych. Tegoroczne fasony paletotów i płaszczyków są tak długie, iż widać zaledwie wążki

mitny, z haftem złotym świecącym i matowem i riuszą z miękkiej atłasowej wstążki, zamiast tiulowej.

N. 5—7. Żakietki jesienne.

Korzystając z ciepłej pory, przy strojniejszej kostymach spacerowych panie noszą jeszcze żakiety fantazyjne, lub bolero-habit, przedłużone z tyłu w baskinę frakową. Żakietki do kostyumów *tailleur* jesiennych, wlnianych ukazujące się dopiero, różnią się od letnich trochę dłuższą formą (korzystniejszą dla figur pełnych), wcięciem stanu obniżonym prawie do naturalnego wcięcia i rękawami prostymi, dość szerokimi u dołu; plecy są bez szwu.

Rycina 5 przedstawia żakietkę z mole-

tonu w paski idące wzdłuż, zaś kołnierzyk wykładany, pasek dany z boków, kliniki u rękawów i na szwach przednich u dołu są krakowane poprzecznie. Żakietki szwiotowy ryc. 6, zapięty na dwa rzędy dużych, rogowych guzików; przody przecięte okrągławo, wierzchem stebnowane, zachodzą aż do pleców. Duże kieszenie przystębnowane z boków; kołnierzyk szalowy z tyłu ścięty prosto i mankiety kryte aksamitem, nie dochodzącym do brzegów, dwa razy stebnowanych. Bardzo zgrabny żakietek z kamgaru, ryc. 7, zwraca uwagę oryginalnie odcięciami boczka, łączącymi w dwóch trzecich długości przody i plecy; odpowiednie patki na rękawach. Zamiast kołnierza szeroka plisa *en forme* wyszyta sutaszem; u dołu przodów, pleców i rę-

brzeg sukni; niektóre bywają odcinane i zeszyte w miejscach nieodpowiednich, np. skosnie z przodu lub poprzecznie na plecach, a szerokie, wierzchem stebnowane szwy, czasami odznaczone jeszcze widoczniej dodaniem wypustki, zastępują niejako przybranie. Plecy są bez szwu środkowego i wpadają do figury trochę więcej, niż letnie płaszczyki, a w górze zachodzą bardzo wysoko na szyję. Kołnierze modne są dużego rozmiaru i mają z tyłu kształt pelerynki okrągłej, kołnierza marynarskiego lub kapturka, z przodu wyłożone szeroko szalowo, albo odcięte w ranwersy, sięgające do zapięcia z boku. Jako modny i trwały materiał zalecamy miękką wełnę *reversible* w ciemnych kolorach, *ratiné* w różnych odmianach, zlewą stroną jaśniejszą czy

ciemniejszą, którą odwraca się do wierzchu na kołnierzu, wykładach, mankietach i patkach.

Rycina 8 przedstawia najwygodniejszy do codziennego wyjścia lub podróży płaszcz szewiotowy z pelerynką, wysuwającą się z pod pleców; kołnierz kryty atłasem; guziki rogowe. Na ryc. 9 widzimy długi półwiecety paletot aksamitny, z rękawami kimono, idącymi od przodów i krótko odciętych boczkwów, dopełnionych dolnym brytem; kołnierz i wykłady atłasowe. Płasz-



N. 14. Kostyum jesienny szewiotowy.

czyk z grubszej, miękkiej wełny (à deux faces), uszyty formą puszczańską, złożoną tylko z przodów i pleców (ryc. 10—10a), ma wielki kołnierz pelerynowy i wykłady u rękawów,



N. 15. Płaszczyk aksamitny.

obrócone lewą stroną materiału do wierzchu. Haft maszynowy jedwabiem tego samego koloru, albo wyszycie sutaszem zdobi płaszcz ryc. 11 — 11a, uszyty z grubszej wełny serge z rękawami kimono, zapięty na kryte guziki a związany sznurem jedwabnym z kwastami. Strojny taki płaszcz będzie z materii jedwabnej lub aksamitu, na flanelce i podszewce kolorowej jedwabnej. Rycina 12—12a przedstawia płaszcz z serge, obłożony szeroką plisą en forme z aksamitu, którym również pokryte boczne części kołnierza, wykładów i pasek na plecach; guziki gładkie szmuklerskie służą do przybrania, do zapięcia zaś przodów dane pentlice ze sznura i podłużne guziki (brandebourgs). Dla starszej osoby wygodny będzie płaszcz formą puszczańską, z odciętymi plecami i rękawami kimono, z kołnierzem marynarskim, przedłużonym szalowo aż do zapięcia. Rękawy i szwy są dwukrotnie wierzchem stebnowane.

N. 14. Kostyum jesienny szewiotowy.

Granatowy szewiot przybrany białą ratinée i atłasem szafirowym; 3 duże guziki obciążone materiałem służą do zapięcia, 16 guziczków stalowych do ozdoby. Spódnica, z naśladowaną tuniką, składa się z trzech brytów, z których prawy bryt krótszy z zaokrąglonym rogim przednim, dopełniony u dołu oddzielną częścią, zachodzi na bryt lewy i na bryt tylny. Żakiet na podszewce jedwabnej, odcięty w górze nakształt bolero i wierzchem stebnowany, ma kołnierz z wełny ratinée, zakończony kapturkowym wykładem atłasowym; odpowiednie mankiety.

N. 15. Płaszczyk aksamitny.

Strojne okrycie odrobione z czarnego aksamitu (velours du Nord) lub angielskiego welwetu, czarnej materii na kołnierz i wykłady, lila materii na podszewkę; 10 guziczków szmuklerskich i kwast jedwabny. Przody i plecy krają się razem z rękawami, zeszytymi wierzchem ramion i razem z boczny szwem; brzegi przednie jak zawsze podłożone są płótnem. Kołnierz krajany skośnie z aksamitu, płótna i materii lila, przyszywa się do płaszczyka; z tyłu na środku złożony w fałdę zwężoną do dołu i zakończoną kwastem; wykłady kapturkowe uszyte z podwójnie wziętej czarnej materii, przytrzymane są guzikami na wierzchu kołnierza. Na czarnych mankietach mała patka lila.

N. 16. Kostyum do jazdy samochodem.

Odrobiony z materiału *noppé*, składa się ze spódnicy w trzy bryty i żakietu na podszewce, który może być wysoko zapięty, lub odłożony w szeroki ranwers; rękawy formą Raglan; wypustki i pliski dane ze skórki tego samego koloru. Kapturek z karczkiem i peleryna dopełniają kostyum, uszyte z tego samego materiału i skórka przybrane.

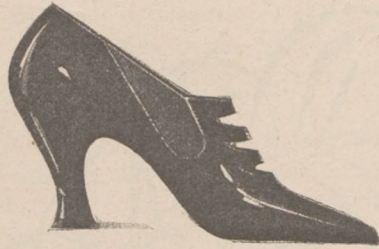
Obuwie.

Do codziennego ubrania używane są buciki czarne kozłowe z noskami lakierowanymi, albo popielate czy z materiału w kratkę czarną z białym, obłożone lakierem. Osoby lubiące mieć dużo ruchu i odbywać dalekie kursa pieszo, noszą wygodne, choć mniej zgrabne, obuwie amerykańskie, albo wysokie buciki Derby sznurowane. Wytworne eleganki, nie potrzebujące obliczać ściśle wydatków, używają bucików białych lub białych z czarnym obłożeniem. Przy jasnych sukniach panie noszą półbuciki z białej jelonkowej skórki, sznurowane z przodu, obłożone lakierem czarnym, z brzegu wyciętym ażurowo (ryc. 1). Przy skromnych kostymach odpowiednie są trzewiki zwane Regent, z patką wysoką, sznurowane wstążką, N. 9, związaną u góry w kokardę — przeważnie są ze skórki jelonkowej czarnej, popielatej lub brązowej. Panie wyjeżdżające nad morze mogą zabrać trzewiki wycięte płóciennie, kolorem zastosowane do sukni, z szeroką płaską kokardą.

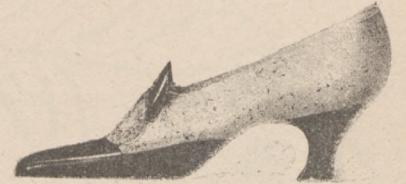
Do strojnego ubrania modne są trzewiki z lakierowanej skórki, z bardzo wysokim obcasem, zdobne kłamrą oksydowaną, ze szkła czeskiego lub stalową. Wielkie powodzenie mają trzewiki wycięte ażurowo w pateczki, przedłużone w wązki nosek formą angielską;



Półbucik biały sznurowany z obłożeniem czarnem.



Trzewik z obcasem Louis XV.



Trzewik wycięty z klamrą.

noszą je czarne lakierowane albo kolorem zastosowane do sukni (gdyż obecnie wyrabiają skórki we wszystkich modnych kolorach), z boku kokarda atłasowa tego co skóra koloru.

Oprócz czarnych i kolorowych modne są białe, z czarnym wysokim obcasem i czarnem lakierowanym obłożeniem, zdobne płaską ażurową klamrą (ryc. 3). Do jazdy konno pa-

nie noszą wysokie buciki z lakierowanej skórki, z cholewką fałdowaną; do polowania buciki muszą być z kamaszami.

T.

Korespondencya z Paryża.

Sierpień.

Paryż opustoszał. Najwspanialsze salony arystokratyczne i potentatek fortuny i mody zalega cisza, gdyż właścicielki ich przeniosły się do swoich wiejskich pałaców, lub wyjechały na sezon wyścigowy do Trouville-Deauville, gdzie, jakby na rendez-vous popisowe strojów, zjeżdżają się elegantki wszechświata, a toalety ich, arcydzieła pomysłowości i gustu najsłynniejszych pracowni paryskich, stanowią niejako modele nowości jesiennych. Skutkiem upałów maleje ruch uliczny, a kto chce widzieć sztywne paryżanki, musi ich szukać nad brzegami Sekwany, przypominającej miejscami Tamizę—lekkimi statkami i łódkami, ruchliwie snującymi się po rzece. Wioślarze i wioślarki w białych kostymach bardzo ładny przedstawiają widok! Wieczorami dopiero temperatura chłodniejsza nęci i wabi do ogrodów, parków i wszystkich miejsc spacerowych, które się ożywiają i nabierają wdzięku od snujących się postaci kobiecych, strojnych w tiule, batysty, muśliny jedwabne i koronki. Lekkie, klarowne suknie, modnego fasonu, szczupłe i wysmukłe postacie, miękkie a gibkie ruchy, nadają im podobieństwo boginek, rusalek, wrózek! A światło elektryczne i przeważający w strojach kolor biały ułatwia to złudzenie! Fantazyja mody obecnej istotnie wyidealizowała tak ubiór kobiecy, dając materiały lekkie, miękie, przejrzyste, jak obłoczki — żadna podszewka nie obciąża sukni, forma kimono usunęła sztywne pachy, odsłaniając piękny kształt ramion, odrzucenie wysokich kołnierzy z fiszbinami daje swobodę ruchów szyi. Jeżeli stroje letnie postaci kobiet nie przeistaczają w nimfy i boginie, to bezspornie nadają im podobieństwo do posągów i dlatego ogół tak niechętnie przyjmuje wszelkie zwroty do przeszłości, ku szerokim, fałdzistym sukniom. Przygotujcie się, piękne panie, na tę zmianę, do której moda, chociaż bardzo powolnie, ale zaczyna się zwracać!

Do przejażdżki statkiem mamy śliczne kostiumy białe płócienne, przybrane muślinem jedwabnym, składające się ze spódnicy płóciennej z trzema plisowanymi falbankami, zakończonymi skosem muślinowym. Stanik płócienny przybrany muślinem, na którym haftowane statki jedwabiem niebieskim. Strojniejszy będzie kostium z płótna jedwabnego i materii serge białej. Dla pań jadących nad

morze, mogących trafić na dni chłodniejsze lub deszczowe, bardzo sztywny i praktyczny będzie kostium z wełny *double-face*, gładkiej, ciemnej z wierzchu, a odmiennego koloru lub w kratkę po lewej stronie, która widoczna jest na kołnierzu, wykładach, mankietach, kieszeniach i t. p. Można wybrać wełnę granatową z lewą stroną piaskową lub *cerise*, czarną ze spodem białym, piaskową z zielonym—ciemną czy jasną, odpowiednio do wieku. Do przechadzki nad morzem służy parasolka w stylu bizantyńskim, kryta materią indyjską w deseń z różnych figurek, z laską obciążoną aksamitem czarnym, lub fiołkowym (*violet prune*) — ostatnia nowość, modna zarówno przy kostymie rannym, jak przy strojnej sukni *d'après midi*.

Przy kostymach zarówno białych jak kolorowych (*mauve, rose, ciel, bise*) modne kapelusze białe filcowe, które mimo upałów tegorocznych ukazały się już w połowie lata, spychając słomkowe na dalszy plan, przybrane kokardą aksamitną czarną lub granatową. Przy lekkich strojnych sukniach noszą duże kapelusze aksamitne białe lub czarne. Letnie kapelusze, zdobne kwiatami czy piórami spłowiałymi od upałów, trzeba odświeżyć, zastępując kwiaty i pióra wielką kokardą z tiulu jedwabnego, zastosowanego w dwóch odzieniach, lub w dwóch kolorach, np. ponowym i fiołkowym, kaki i szafirowym, różowym i zielonym, niebieskim i fiołkowym, żółtym i zielonym. Cieniowanie, powstałe skutkiem większego i mniejszego nafałdowania tiulu, nadaje barwę jakby opalową. Pukle kokardy muszą być bardzo sute i prawie całkowicie przysłaniać kapelusze.

Sezon martwy w Paryżu ożywiły śluby ze strojnym orszakiem weselnym. Opis toalet napewno zajmie łaskawe czytelniczki: panna młoda miała suknię z materii *charmeuse*, pokrytą muślinem jedwabnym haftowanym; od ramion spływał długi tren formą *manteau de cour*, przysłonięty welonem koronkowym, spuszczonej na twarz i przytrzymanym wianeczkiem kwiatu pomarańczowego, złączonym z tyłu lilią białą. Matka panny młodej była w sukni atłasowej fiołkowej, przybranej bogato koronką wenecką i aksamitem. Kapelusze fiołkowe pokrywały pióra strusie jaśniejsze. Druga z osób starszych, należących do orszaku, miała toaletę z atłasu srebrno-popielatego, krytą prawdziwą koronką *chantilly*; na staniku chusteczka koronkowa z kokardą aksamitną; kapelusze białe z czarnymi piórami.

W bazylice Sw. Klotyldy odbył się ślub hrabiego de Varlogé z córką markiza d'Harcourt — panna młoda była w sukni białej atłasowej, przybranej prawdziwą koronką. Matka jej miała suknię jedwabną popielatą, bogato haftowaną perełkami popielatymi i przybraną niezmiernie delikatną koronką.

Moda sukien białych atłasowych, jako ubranie wizytowe (*robe d'après midi*), daje pole użytkowania sukni ślubnej na kostium *tailleur*, lub *couturier*. Pierwszy będzie przybrany frendzelką jedwabną, wielkim kołnierzem gipiurkowym, lub batystowym pięknie haftowanym i guzikami z konchy perłowej. Kostium *couturier* składa się ze spódnicy białej atłasowej, zapiętej wzdłuż przodu na duże guziki z konchy perłowej, lub kryte atłasem, przysłoniętej tuniką z muślinu jedwabnego w pasy, otwartą środkiem przodu na 15 cent. szeroko. Pasek atłasowy tego co muślin koloru, związany z tyłu (ku lewej stronie) spada w dwóch długich końcach. Przeważnie łączą kolor biały z czarnym, może w znaczeniu przenośnym, przypominając, że najjaśniejsze życie, najczystsze szczęście mogą zaćmić chmury!

Zmiany zachodzące w dziedzinie mody rozwijają się bardzo niewidocznie i powolnie, ale bez zaprzeczenia posuwają się naprzód, dążąc do zupełnej zmiany konturów sylwetki kobiecej. To zmiana formy gorsetów, to obniżenie pasków, od *Empire* i *Directoire* zsuwając coraz bliżej do naturalnego wcięcia, to talbanki zjawiające się na sukniach obciśniętych dotychczas, to tuniki torną draperyi — wszystko doprowadzi nas do nowości jesiennych i do zmian na sezon zimowy. M. S.

Roboty ręczne.

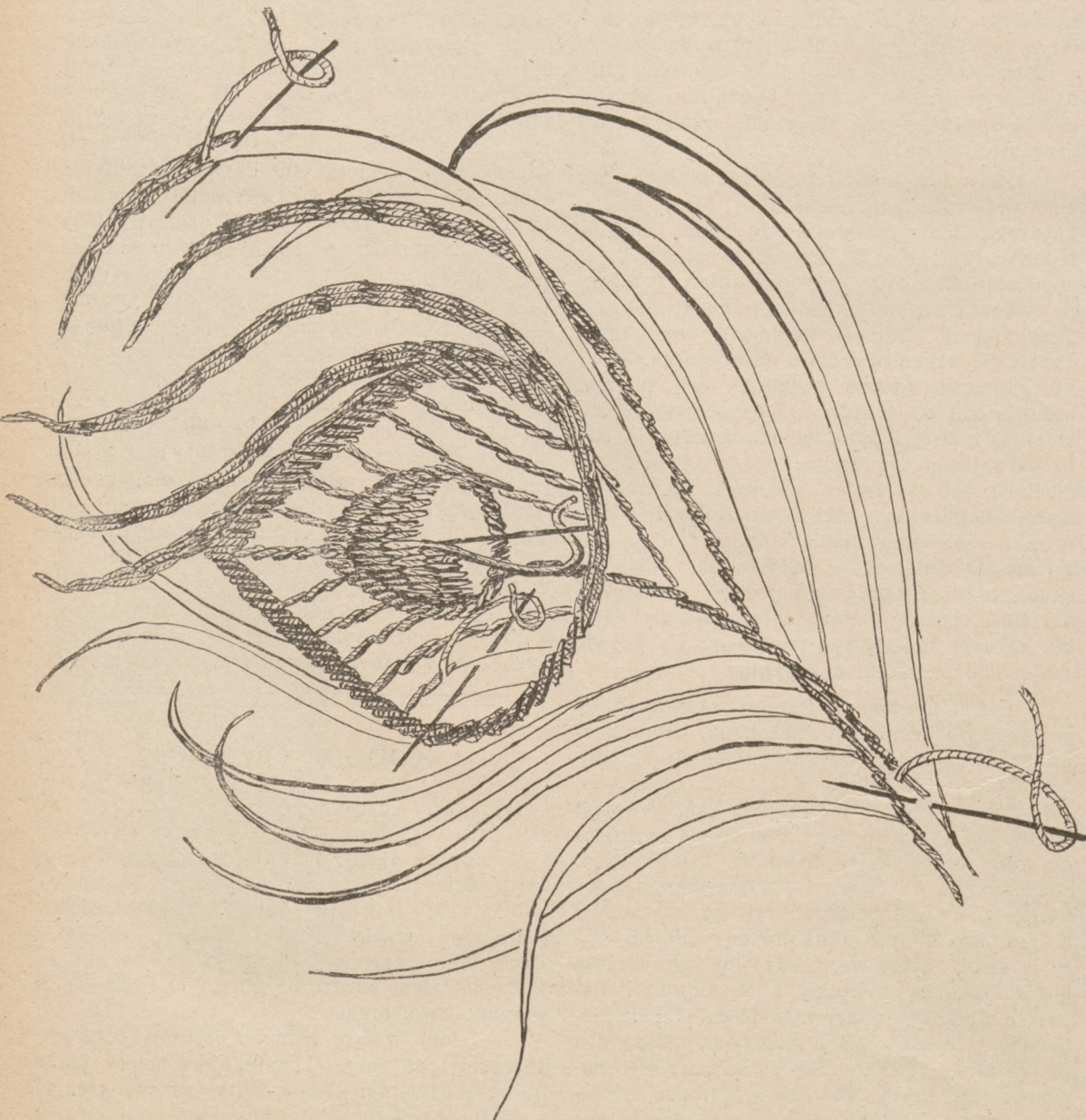
Ozdobna serwetka na środek stołu.

Bardzo ładny i wdzięczny motyw do haftu daje nam tu pióro pawie. Rysunek układa się łatwo, a kolory, urozmaicone, podnoszą wygląd tej ładnej robótki. Takie pióro rzucone jako motyw na serwetkę jest pomysłem bardzo oryginalnym i napewno znajdzie zwolenników.

Należy wziąć ładnego płótna 60 cen. długości i 45 szer. następujące kolory jedwabiu i bawełny: zielono-żółty jasny i ciemniejszy, staro-złoty, zielono-niebieski i pawie. Boczne piórka haftujemy, zaczynając od zielono-żółtego jasnego, ku środkowi ciemniejszy,



Ozdobna serwetka z pawiem piórem.



Szczegół do haftu serwetki.

Robotę zaczętą, wraz z potrzebnym do niej materiałem wysłać możemy na każde żądanie.

połączony ze staro-złotym i zielono-niebieskim, zakończymy pawim

Przechodzimy teraz do najozdobniejszej części pióra, ma ona kształt serca zaznaczony wyraźnymi liniami na rysunku. Linie te haftujemy kolorem zielono-żółtym i staro-złotym. Miejsce między nimi pokrywamy kolorem zielono-żółtym, na którym linie poprzeczne haftujemy ciemnym staro złotym. Wreszcie sam środek pokrywamy pawim i czarnym. Gałązkę pióra robimy kolorem staro-złotym ciemnym.

Festony czy zęby zakończone serwetkę są dziergane, a wewnętrzna część ścięciem pocztowym. Wszystko kolorem, brązowym. Wszystkie ścięgi podajemy wyraźnie na rysunku.

Z. Z.

Roboty ręczne, nadesłane na nasz konkurs.

P. Dąbr. Janina dała aż cztery bardzo starannie odrobione roboty. Kaftanik czarny ścięciem point lace — bardzo równo wykończony.

P. Mons... Ireny matinka z haftem Richelieu bardzo starannie odszyta i wyhaftowana. Nawleczona drobnymi różowemi wstążeczkami stanowi śliczne ranne ubranie.

P. Laura dała cały szereg robót friwolitowych pięknych i pracowitych. Oraz bardzo dobrze pomyślane zakończenie falbanek z pojedynczych kółeczek ścięciem friwolitowym.

Piękną robotę stanowią skrzydła do ekranu.

Na atlasie łączone jest malowidło z haftem—co stanowi śliczną całość.

Otrzymaliśmy jeszcze pudełeczko z kokonami i kilka drobnych robótek szydełkowych.

Oto wszystko.

Plon nieobfity. Dlatego właśnie wprowadziliśmy osobny dział robót ręcznych. Oddaliśmy go osobie, która doskonale sama zna przedmiot. A przytem, rysując wybornie, już tem samem wprowadza w roboty swe ten wykwiut, jaki w pierwszej linii daje im znajomość rysunku.

Dział robót prowadzić będzie p. Zofia Zdziechowska, jak to Szanowne nasze Czytelniczki wiedzą.

Odtąd na każde żądanie robotę zaczęta, doskonale narysowaną, z odpowiednią ilością materiałów do jej wykonania, za przystępną cenę będą mogły dostać nasze Czytelniczki.

Roboty wysyłać się będą za zaliczką, ale musimy mieć dokładny adres. Szanowne Czytelniczki nasze niezawodnie potrafimy zadowolnić, dając dobry wzór i wskazówki wykonania.

R.



COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokolowskiej

35)

W tej chwili weszła Henryka w kapeluszu, rozpromieniona trzymając na ręku córeczkę.

Powiedziała: *mama!* daję wam słowo, że wyraźnie powiedziała *mama*, zobaczysz mnie przy kołysce!—zawołała.

— Całowała ją, pieściła i rozpiąwszy stanik, dała jej piersi w nagrodę.

— Jedz, mój skarbie, moja pieczotko najmilsza!

Dziecko chciwie ssalo, Henryka zaś rzekła zwracając się do pani Martinal:

— Widziałam tę wdowę, której mąż zostawił spadek bardzo powikłany. Radziłam jej, żeby się rzekła spółności. Sprzedadzą fabrykę za byle co, a długi są ogromne. To będzie z jej strony najmądrzej.

— Wiesz, że żona w takim wypadku odpowiada za długi tylko do wysokości sumy jej należnej—odparła pani Martinal.

— Tak, ale żona rzekająca się spółności, za nic nie odpowiada, owszem wolno jej dochodzić swojej należności na równi z wierzycielami męża.

— Zapominasz o artykule 1456: „Jeżeli wdowa chce zachować prawo zrzeczenia się spółności, powinna w przeciągu trzech miesięcy od śmierci męża, kazać zrobić spis inwentarza“. Tymczasem ta pani jest wdową od czterech miesięcy i nic nam nie wspominała o spisie inwentarza.

— Masz słuszość, moja droga—odparła Henryka—ale możemy powołać się na artykuł 1458: „Stosownie do okoliczności, wdowa może zażądać od trybunału, ażeby przedłużył termin zrzeczenia się.“ Przeszłego roku poradziłam to jednej klientce.

Gładząc jasny meszek na główce córeczki, przemawiała do niej pieczotliwie:

— Najedz się, mój klejnocie najdroższy.

Andrzej z roztargnieniem temperował ołówek. Dziecko niekiedy odwracało główkę i patrzyło na niego; on wtedy cmokał ustami, klaskał w ręce i wykonywał różne zabawne ruchy, zapomocą których młodzi ojcowie od wieków porozumiewają się z niemowlętami.

— W jakich stosunkach twoja klientka jest ze spadkobiercami męża?—zapytała pani Martinal.

— W najgorszych. Jutro ona ma być u mnie; nakreślę jej cały plan postępowania. To dziwne, że nie było między nimi intercyzy... Drogi Andrzeju, nie pocałowałeś mnie jeszcze.

Pochylił się nad nią, ona zaś zarzuciła mu wolną rękę na szyję...

— Pójdę po twój portfel—rzekła pani Martinal—potrzebuję pewnego listu.

Odeszła śpiesznie, żeby ukryć łzy, któ-

re rzuciły jej się do oczu. Nie zazdrościła Henryce bogactwa, sławy i holdów, ale na widok przyjaciółki w objęciach kochającego męża ogarniał ją ciężki smutek.

— I ja także byłam kochana—myślała wtedy—i ja czułam ilwoje tkliwych ramion, obejmujących moją szyję.

Zostały jej tylko rozkosze miłości macierzyńskiej, ale na wspomnienie tamtego uczucia, które łączyło ją z mężem, z piersi jej wyrывało się łkanie.

— Jak on ją kocha! Jak oni się rozumieją!—mówiła do siebie—tyle sławy, szczęcia i miłości to zawiele dla jednej kobiety!...

Nazajutrz Andrzej od rana był w Pałacu; pokazywał się wszędzie: w sądzie karnym, cywilnym i apelacyjnym, przechadzał się po salach, galeryach i korytarzach. Kroki jego rozlegały się na kamiennej posadzce, wzrostem przewyższał kolegów i nurtowany potrzebą czynu, wyglądał jak dumny lew, szukający jakiego zwierzęcia, żeby z nim stoczyć walkę.

— Do licha, mój kochany—rzekł Fabrezan, spotkawszy go—niebezpiecznie byłoby nadebrać ci dziś na nogę.

Andrzej, rozśmieszony tą uwagą, dał kilka słów wyjaśnienia.

— Odbywałem rekolekcje w domu, gdyż byłem bardzo zmęczony, ale teraz wracam na moje stanowisko. Jestem znacznie lepiej.

Wyszedszy z sądu, włóczył się trochę po mieście. Przechodząc przed magazynem porcelany, przypomniał sobie, że w jego salonach mieści się wystawa portretów Jerzego Sylwère, na przynętę dla bogatych cudzoziemców. Wszedł do magazynu i obejrzał kilkanaście bladawych twarzy niewieścich, zawieszonych wśród pięknych fajansów. Po drodze wstąpił do biura pocztowego, żeby nakreślić kilka wierszy pochlebnych do artysty. Dawniej byłby to uczynił niedbale, gdyż miał tyle wiary w siebie, że gardził takimi zabiegami; dziś dopełnił tego kroku niemal w gorączce, pragnąc usilnie dobrego skutku.

Ogarnęła go nuda. Paryż w lipcu jest smutny, na bulwarach drzewa tracą liście i rozpościerają nad głowami przechodniów poźółkłe gęstwiny. Woń piołunówki była mu wstrętna, z głęboką też odrazą unikał najstrojniejszych nierządnic, gdyż dla niego istniała jedna tylko miłość i jedna kobieta—jego żona. Nic go jednak nie pociągało: ani ognisko domowe, ani hulanka; czynnemu jego umysłowi brakowało pracy.

— Muszę mieć ten proces Mauvertów—rzekł do siebie—ale co robić tymczasem?

Zraniona дума podsunęła mu nową myśl: a gdyby podjąć jeszcze sprawę pani Marty? Roztrząsał postępowanie obojga rodziców od chwili wydania wyroku, szukając jakiego faktu, do którego możnaby się przyczepić, żeby wystąpić ze skargą do sądu. Nic nie mógł znaleźć. Chłopca oddano ojcu, który podobno odmłodził i z zapalem rzucił się znowu do pracy umysłowej. Mówiono, że zdrowie matki bardzo ucierpiało; lekarze

kazali jej wyjechać do Szwajcaryi; ona jednak nie chciała się ruszyć z Paryża, żeby nie utracić sposobności widywania syna.

— Można wywołać nowy fakt—rzekł do siebie Jélines—a gdybym tak pojechał do niej?

Spojrzał na zegarek: było zapóźno na wyjazd do Passy. Ach! gdyby miał samochód! Coraz częściej odczuwał jego potrzebę i rozżalony był na żonę, że przez jej skąpstwo odmawiał sobie dotychczas tego zbytku. Ona zawsze nakłaniała go do oszczędności, zawsze panowała w domu. Przez miłość, słabość, a może i rycerską uległość dla tej ślicznej, wątłej istoty, sam oddał rządy w jej ręce. Naraz przyszedł do przekonania, że ciężko nadużyła tego przywileju. Już czas, żeby on był panem w domu i pozwalał sobie na różne zachcianki.

Tego dnia spóźnił się na obiad. Henryka, przyzwyczajona do jego punktualności, niepokoiła się, ale kiedy wśród pieczot zrobiła mu lekką wymówkę, odparł niechętnie: — Chodziłem za interesami.

Nazajutrz także nie miał czasu pojechać do Passy, klienci zatrzymali go w sali *des Pas Perdus*, potem szukał Lecelliera, który podobno oddalił doskonałego palacza za jakąś drobnostkę. Rozpytawszy się o niego, chciał wybadać kolegę co do sprawy Mauvertów.

— Winszuję koledze—rzekł—będziemy mieli znowu wspaniałą przemowę... Piękny proces.

— Zdaje się, że kolega jesteś moim przeciwnikiem—odpowiedział Lecellier, różowy blondyn o rzadkich kędzierzawych włosach.

Pochlebilo to Andrzejowi i wydało mu się dobrą wróżbą.

— Ależ nie—zapewniał z tajemniczym uśmiechem—przysięgam koledze, że nie.

Przechodząc przez dziedziniec Majowy, spostrzegł na bulwarze adwokata, Tadeusza Mira, idącego z młodzieńcem przedwcześnie otyłym, w którym poznał Jerzego Sylwère. A więc stało się: żyd dostał sprawę! Zawrzał takim gniewem, że przechodnie ze zdumieniem oglądali się na bladego mężczyznę o zaciętych ustach i ostrem spojrzeniu.

Wróciwszy do domu, zastał Henrykę bardzo wzburzoną.

— Przynoszą ujme całej korporacji—mówiła.—Ponieważ głośny artysta uwiódł matkę rodziny, wszyscy tracą głowę i usychają z zazdrości na myśl, który z nich będzie miał zaszczyt bronić tej kobiety przed sądem. O niej tylko mówią i patrzą z ukosa na pięknego Tadeusza Mira, gdyż on podobno został przez nią wybrany. To wszystko budzi we mnie odrazę.

— W takim razie powinni i na mnie krzywo patrzeć—spokojnie przerwał Andrzej—wymieniają i moje nazwisko, jako domniemanego obroncy.

— Jestem pewna, że nie podjąłbyś się usprawiedliwiać przed sądem kobiety, która porzuciła męża i czworo dzieci dla kochanka.

— I ty to mówisz, moja droga, po pięciu latach praktyki? Pamiętasz, z jaką przyjemnością uniewinnilem tego łotra Lacroix?

— W sądzie karnym to co innego—poważnie oświadczyła Henryka — oszust, przeciw któremu występuje całe społeczeństwo, jest ofiarą i budzi zajęcie.

— O subtelności niewieścia!—szepnął Andrzej.

Przy wetach rzekł obojętnie do żony:

— Zrobiłem dziś mały sprawunek: kupiłem samochód. Zgodziłem też doskonalego palacza...

— Samochód!—wykrzyknęła bez tchu—alboż samochód był ci potrzebny?

— Już oddawna.

— I kupiłeś go, nie pomówiwszy ze mną?—rzekła z żalem.

— Moja droga, ja ci darowałem dependenta, sądzę, że ty mi darujesz samochód—zimno oświadczył mąż.

Od tego czasu Andrzej gorączkowo rzucił się do pracy. Koniec lipca był suchy i upalny, w opustoszałych korytarzach Pałacu panował chłód przyjemny. Na posiedzeniach publiczność drzemała, sędziowie ziewali, adwokaci dusili się w swoich lekkich togach. Woźni otwierali okna, przez które widać było barwne sztandary na wielkich magazynach po drugiej stronie Sekwany, targane wiatrem.

(c. d. n.).

Notatki ogrodnicze.

Jakie roboty należy wykonywać w miesiącu wrześniu.

W ogrodzie owocowym i szkółce.

Miesiąc wrzesień jest miesiącem najważniejszej czynności jesiennej. W tym to miesiącu należy znów prowadzić walkę z owadami, niszcząc osnuwające się pajęczyną już to zbieraniem, już to paleniem gniazd zapomocą lampki naftowej, umieszczonej na kijku.

Zbierać owoce dojrzewające. W końcu września następuje ogólny zbiór owoców z wyjątkiem najpóźniejszych.

Na winorośli odsłonić dojrzewające winogrona, przez odjęcie zbyt gęstych liści, co dopomaga do lepszego dojrzewania owoców. W drugiej połowie miesiąca założyć daszki ochronne nad temiż krzakami.

Na gruszkach karłowatych wykonać w drugiej połowie miesiąca cięcie jesienne. W końcu września zacząć takąż operację na jabłoniach karłowatych.

Przygotować, to jest wykopać i zaprawić doły do drzew owocowych, mających się posadzić w jesieni.

Podczyścić z bocznych pędów drzewka wyprowadzone w szkółce w korony, drzewa te przeznaczamy na sprzedaż lub wysadzenie na miejsca stałe.

Zbierać do siewu ziarenka różnych jabłek i gruszek z odmian na mróz wytrzyma-

łych. Pestki węgierki, dopóki świeże, zasypać w skrzynkach piaskiem.

Do połowy września można jeszcze oczkować w szkółkach dziczki jabłonek i gruszy w śpiące oczko, w razie braku soku w dziczkach, operację tę zawiesić. U dawniej oczkowanych, np. przed miesiącem, wiązała rozluźnić.

W ogrodzie warzywnym.

W końcu miesiąca rozpocząć można wykopywanie buraków, marchwi, selerów, które po oczyszczeniu układa się w piasku.

Posadzić cebulę zimową, zebrać resztę fasoli, przygotować grędy na wczesne pieczarki.

Inspekt stary, jako niepotrzebny, w roku następnym znieść, skrzynie schować a ziemię zwieźć na gromadę. Nawóz suszyć.

W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.

Wysadzić do doniczek rośliny dwuletnie, jak: laki, popielniki (*Cineraria*), pantofelki (*Calceolaria*), lewkonie zimowe i w ogóle wszystkie, które musimy zimować w szklarniach. Sadzić więc do doniczek i wszystkie te rośliny szklarniowe, które wysadziliśmy na lato do wzmocnienia. Po posadzeniu rośliny zielne zostawiamy na gruncie w miejscu ocienionem do ich zakorzenienia się, rośliny zaś twardsze umieszczamy w skrzyniach inspektowych, świeżo założonych lub przynajmniej odnowionych, i przykrywamy na czas pewien oknami.

Krzewy, przeznaczone do pędzenia podczas zimy, jak to: *Deutria*, *Weigela*, *Spirea*, sadzimy również do doniczek, by się w nich zakorzeniły.

Jastruny (*Chryzanthemum*) utrzymujemy we wzroście przez zasilanie ich nawozami płynnymi, mianowicie gnojówką mocno rozcieńczoną.

Inspekta, w których trzymamy rośliny cieplarniane, jak palmy, draceny, okładać świeżym nawozem, a nawet przerabiać całe nanowo, nie pozwalając im wystygnać.

Na rośliny kobiercowe, trzymane w inspektach, nałożyć okna by nie zwarzyły ich przymrozki.

Oczkowanie róż w śpiące oko ukończyć najdalej do połowy września.

Około połowy tego miesiąca wnieść także do budynków rośliny szklarniowe, wystawione na lato na powietrze, zaczynając od delikatniejszych, a więc cieplarnianych. Do wnoszenia wybiera się dzień suchy i pogodny, by wilgoci do cieplarni nie wprowadzać. Przedtem rośliny obmyć, oczyścić z suchych liści i robactwa, jakieby się w nich zgnieździło podczas lata. Szklarnie z początku po wprowadzeniu roślin trzymać prawie otworem, to jest przewietrzać je obficie. Podlewać rośliny umiarkowanie. W dni wilgotne i chłodne przepalać w kanałach potrochu. Szczepić *Epiphyllum* na *peireskia*.

Wieczorne podlewanie roślin na dworze stojących przenieść wskutek chłodnych nocy na rano.

Dojrzewające nasiona drzew i krzewów zbierać, suszyć i wymłócić, do spełnienia te-

go korzystać należy z każdego dnia pogodnego. Te nasiona, które tracą w krótkim czasie zdolność kiełkowania, zasypać zaraz po dojrzewaniu piaskiem w skrzyniach, przetrzymać i zakopać w ziemi do wiosny. Od myszy osłonić jałowcem.

Cebulki hiacyntów, tulipanów, taczetów i t. p. kwiatów, przeznaczone do wczesnego pędzenia, sadzić do doniczek, jeżeli tego nie wykonano w sierpniu. Można też zacząć sadzić cebulki w grunt na wiosenne kwitnienie. Młode boczne odrostki, odjęte od cebul matecznych, sadzić na oddzielnych zagonkach w szkółce kwiatowej. Przeznaczone do pędzenia konwalie wykopywać i sadzić w skrzynki.

Kwietniki dywanowe utrzymywać w ciągłym porządku, przygotować osłony, a w razie przymrozków na noc osłaniać, gdyż zwykle pierwsze przymrozki przejdą i cała jesień jest wolna od nich i w ten sposób kwietniki osłonięte całą jesień pięknie wyglądają. Trawniki kosić i oczyszczać z liści, opadających z drzewa. W końcu miesiąca można przystąpić do dokonania zmian, jakie chcemy zaprowadzić w planie ogólnym ogrodu ozdobnego.

Michał Nagay.

Apteczka domowa.

Lapis infernalis. *Lapis*—kamień piekielny—w sprzedaży znajduje się pod postacią białych pałeczek. Jestto środek odkażający, używany przy leczeniu ran takich, w których drobnoustroje nie dostały się do głębi tkanek można go stosować tylko według wskazań lekarza. Po użyciu i przedtem wytrzeć trzeba pałeczkę gazą sterylizowaną wilgotną. Nie trzymać w palcach, lecz włożyć w rozszczepione piórko i przechowywać w szklanej rurce.

Liquor Burowi. *Płyn Burowa* jest to roztwór azotanu glinu, posiada duże własności odkażające używany bywa do opatrunków wilgotnych, do kompresów—zwykle w rozcieńczeniu z wodą. Do ran 5%, do kompresów (w razie stłuczeń) 10%. Przechowywać najlepiej w chłodnym miejscu w szklanej butelce ze szklanym korkiem.

Linimentum Calcarium. Olej wapienny. Jestto olej lniany i woda wapienna zmieszane w równych częściach—używa się przy oparzeniach. W oleju wapiennym należy maczać kawałki gazy sterylizowanej lub płótna i pokryć nimi miejsca oparzone, na to położyć warstwę waty i owiązać bandażem. Najlepiej jeżeli się przechowuje oddzielnie olej lniany i oddzielnie wodę wapienną.

Magisterium bismuti. *Azotan bismutu*. Przedstawia się pod postacią miłkiego białego proszku. Nie rozpuszcza się ani w wodzie ani w wysoku, używa się jako środek odkażający do przesypania ran (zamiast jodoformu), dzięki czemu rany oczyszczają się, są mniej bolesne i nie cuchną, do wysuszania wysypek, po użyciu wilgotnych opatrunków, lub drażniących leków, np. smarowaniu jodyną, również używa się do wewnątrz (przy rozwolnieniach). Nie używać bez wskazówki lekarza.

Bismut przechowuje się w słoikach szklanych z korkiem zwyczajnym,

Do nasypywania używa się tamponu z waty, z którego się nasypany proszek strząsa.

Vaseline. *Waseline.* Jestto tłuszcz mineralny koloru żółtego lub białego, nie drażni ran, usuwa stan zapalny skóry, wywołany amoniakiem, jodyną, kwasami.

Waseline nie gorzknie, nie rozkłada się, można ją przed użyciem wyjałować, ogrzewając, jeżeli czystą probówkę napelnimy *waseliną* wstawimy do naczynia z zimną wodą i od zagotowania gotować będziemy 5 minut, nie doprowadzając *waseliny* w próbowce do wrzenia; wówczas otrzymamy *waselinę* sterylizowaną

Przechowywać najlepiej w szklanym słoiku.

Zwracam tutaj uwagę, iż wymieniając cały szereg środków zewnętrznych używanych przy opatrywaniu ran, pominięłam milczeniem karbol, stwierdzoną bowiem jest rzeczą, że zgubnie działa na rany, często prowadzi do gangreny skóry zdrowej Jestto środek zanadto często i bezkrytycznie u nas używany.

Dr. med. Matylda Biehler.

Przysmaki.

Na żądaniu naszej stałej Czytelniczki p. Hort. L... z życzeniem, aby smakowały.

BRZOSKWINIE NADZIEWANE

Wybrać dwie brzoskwinie, obciągnąć ze skórki, wydrążyć ostrożnie jednym końcem z pestki. W środek nasypać cukru, włożyć łyżeczkę drobnych konfitur (malin, porzeczek, poziomek), polać kirszem albo arakiem, ułożyć na półmisku, pokryć z wierzchu pianą, ubitą z 6-ciu białek z tyłuż łyżkami cukru, posypać usiekanyymi migdałami z cukrem i wstawić do wolnego pieca na 15 do 20 minut.

SZARLOTKA Z MORELI.

W takim samym kruchem cieście, w jakim się robi szarlotkę z jabłek, (naszą starą znajomą, którą każda gospodyni przyrządzać potrafi), można zrobić szarlotkę z moreli, napelniając formę morelami pokrajanemi na ćwiartki, obciągniętemi ze skórki i uduszonemi z cukrem i masłem, jak jabłka. Można dodać do nich ziarenka z pestek, oparzone i obrane z łupin.

JABŁKA ZAPIEKANE Z PIANĄ.

Przygotowane jak do pieczenia, wydrążone i nadziane konfiturami jabłka przykryć pianą ubitą z odpowiedniej ilości białek z cukrem i zapiec w wolnym piecu przez 20 minut.

M. O. M.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Mimoza z Galicyi. „Nie przypuszczałam, aby odpowiedzi na konkursy dały tak świetne wyniki (piszą nam z Galicyi). Sz. redakcyja musi być szczęśliwa, że otacza ją szczerą miłość prenumeratorów. Nam wyświadczyła tak wielką usługę, dając poznać wewnętrzną treść takiej licznej grupy obywateli z Królestwa; ich przekonania, prace, obowiązki i zadanie godne są naśladowania“. Podwójnie ucieszyły nas te wyrazy i ze względu na nas i ze względu na nasze współpracowniczkę. Istotnie, pożytek z ogłoszonych konkursów nadspodziewanie jest bogaty. Poznaliśmy się jeszcze lepiej i zbliżyli. Łaskawa pani, oddając tak miły wyraz uznania nam, może trochę krzywdzi Galicyę w dalszym toku swego pisma. Znamy ją. Długie lata blisko wiązało nas z nią życie. Zapewne, że ta dzielnica, jak każda, ma swe odręb-

ne i ujemne cechy. Nie można jednak zapomnieć, że w owej Galicyi właśnie najświetniej rozwija się Tow. oświaty ludu, że *centowe* składki, jak wiecznotrwale a życiodajny strumień, płyną bez przerwy, że już są całe szeregi światłych pracowników na polu narodowej kultury, których te szkoły właśnie uczyły abecadła. Że Kraków jest siedzibą promieniejącą Uniwersytetem i Akademią na cały kraj polski, że sztuka ma w nim przyjazne warunki rozwoju, że społeczna działalność wzrasta i że, o ile to jeszcze nie jest w stopniu najpomysłniejszym, to pamiętać należy, że dopiero lat kilkadziesiąt oddycha swobodą.

Prenumeratorec z Lubelskiego. List Sz. pani najwidoczniej nas nie doszedł. Ale o szkole rzemieślniczej p. hr. Plater-Zyberkówny, Piękna 24, tyle razy pisaliśmy, że pewno już Sz. pani z adresu skorzystała, powołując się na nasze pismo. P. Marya Rodziewiczówna mieszka stale na wsi. Zajmowała się gospodarką, jak mężczyzna. Strój więc swój uprościła, nosząc stale zawsze jeden fason. Spódnice z żakiem. Oto wszystko. Zresztą jest pełną łagodności, dobroci i serca iście kobiecego. Na trzecie pytanie nie można łaskawej pani odpowiedzieć sumiennie. Co doktor postanowił, on jedynie zmienić lub odwołać może. On jeden jest za to odpowiedzialny. Za uprzejme wyrazy — dziękujemy.

Obywatelce. Słuszne zupełnie uwagi Sz. pani. Ale u nas rzadko księży są artystycznie wykształceni. W jednym z pism mówi p. Dr. Daszyńska-Golińska, że w kościołach naszych zarówno pod względem ich zewnętrznej struktury, jak ołtarzy, dywanów, aparatów i t. p., kryje się dotąd mnóstwo dowodów starej naszej kultury artystycznej. Niewykształceni jednak proboszcze wyrzucają częstokroć stare rupiecie, a przy budowaniu i odnawianiu kościołów unieszczęśliwiają wprost swymi żądaniami architektów i malarzy, dekoratorów. Brak wykształcenia estetycznego i historycznego zmysłu u duchowieństwa, które na tem polu wiele może zdziałać a także bardzo wiele zaprzepaścić, wywołał żądania zaprowadzenia wykładów o sztuce konserwacji zabytków w seminariach duchownych. Z chwilą kiedy się to stanie, w większym poszanowaniu będą zabytki i starych dzwonnicy nie będzie się rozbierało na okna do inspektów. Nieświadomość — nie czyni grzechu. Niemniej stratę dotkliwą uczynić może.

P. Zosi. Ani trochę! A za co? My do gniewu nieskorzy bez racyi. Żadna z pań nas nie nudzi, a tem mniej takie młode, miłe stworzonko, które tyle ładnych rzeczy mówi o pszczołkach. Niechże się wiodą! A na kłopoty zaradzi pan Brzosko, u którego radzimy przejść kurs. Dyletantyzm przy robocie na nic. W Kempinie, poczta Skierniewice, założył p. Brzosko gospodarstwo rolnicze. Kobiety przyjmuje do nauki od lat 16. Tyle pani ukończyła. Bliższe informacje dostanie pani bezpośrednio, kierując list pod powyższym adresem i powołując się na nasze pismo Tym razem nietylko radzimy ale namawiamy. Najlepsze nasze życzenia niech towarzyszą nauce.

Amatorce. Krem Illusion — podobno ma dobrze zasłużoną opinię. Niech się pani zwróci z powołaniem się na nasze pismo do p. Paszkow-

Właścicielka magazynu
MODES AUX ELÉGANTES

Królewska 6. Tel. 35-31

2 piętro.

po powrocie z Paryża poleca wielki wybór modeli.

Przeciw otyłości! lekarze zalecają z doskonałym skutkiem Jodyrinę d-ra Deschamp, jako znakomity środek odtłuszczający. Jodyrina d-ra Deschamp usuwa otyłość stopniowo w bardzo krótkim czasie, działa skutecznie już od samego początku leczenia i niema ubocznego szkodliwego działania. Jodyrinę d-ra Deschamp sprzedają apteki i składy apteczne

W. GOLIŃSKA
Plac Teatralny pod filarami.
PASKI, WACHLARZE koronkowe i z piór strusich, PERFUMY, SZPILKI do kapeluszy, WYROBY BRONZOWE, PORCELANOWE, SKÓRZANE, MARMUROWE i t. p.
Stały napływ wykwintnych nowości.

Firma egzystuje od r. 1895.

DOM HANDLOWY

TOMASZ ZANIEWICKI

Warszawa, Zielna № 24 tel. 13-89.

Hurtowy Skład Win

Cognac, Likjery, Romy, Porter, Pale Ale i t. p.
Dostawca dla sklepów i Stowarzyszeń spożywczych.

LEON GRABOWSKI,
MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ.

Kraków, Plac Maryacki 9

(obok kościoła N. P. Maryi).

!! ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE !!

ostatni wynalazek Perfumeryi

S.I. Czepelewieckiego i S-ów

NOWĄ WODĘ KWIATOWĄ

Zapachy: w ozdobnych kryształowych flakonach po rb. 1.00

„Hiacynt Pełny“ „Nila Flora“

„Konwalia Majowa“ „Violette delice“

„Wreos Kwitnący“ „Rose la France“

ZASTĘPUJĄ W ZUPEŁNOŚCI PERFUMY.

skiego, Marszałkowska 109, napewne dobrze poinformuje.

Ogrodnicze. Mydło marmurowe Malinowskiego zastępuje niemal szczotkę, z którą jednak, chcąc dobrze ręce utrzymać, nie można się rozstawać. Czystość—to zdrowie.

P. Z. z Olechówki. List oddany. Robota może być dostarczona. Byle rozmiary wymierzyć dobrze.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możliwość pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do wal-

ki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniiny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracja dla sparaliżowanego zecera.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 35-go: Co składać w skarbcu narodowym?—Purytanizm i dwór angielski.—Spóźnione szczęście, powieść Ostoi Sawickiej (c. d.).—Matka—Z tygodnia na tydzień.—Głosy kobiece w prasie.—Kursy dla ochraniarek—instruktoerek rzemiosł w Woli Grzybowskiej pod Warszawą.—Kalendarzyk historyczny.

Dział mód i robót ręcznych.

Obuwie. — Korespondencya z Londynu.— Roboty ręczne. — Roboty ręczne nadesłane na nasz konkurs. — Adwokatkę, powieść Colette Yver (c. d.).—Notatki ogrodnicze.—Apteczka domowa. — Rady gospodarskie. — Odpowiedzi od Redakcyi—O pomoc.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.

Z dziedziny kosmetyki.

Łatwowiej. Ze sposobu wyrażania się w listach Pani poznać można jej wysoce drażliwe usposobienie i brak cierpliwości, a przy stosowaniu wszelkich środków kosmetycznych cierpliwość jest niezbędna. Nie istnieją środki tak cudowne, aby w kilka dni lub tygodni przerobiły twarz nanowo lub odnowiły to, co całemi latami podlegało zniszczeniu. Z takim usposobieniem, najlepiej zaniechać wszelkich praktyk kosmetycznych i pozostawić losowi, no i naturze; tembardziej to radzimy, jeżeli nawet *Abarid*, ten powszechnie uznany od lat wielu środek do pielęgnowania cery, przyspiesza zniszczenie. To jedno możemy dodać, że setki naszych osobistych znajomych używa stale od lat kilku *Abaridu*, czegoby zapewne nie czyniły, poznaawszy jego szkodliwość. Przez lat jedenaście u nas w kraju sprzedano przeszło ośmset tysięcy porcji *Abaridu*. Tyle w jego obronie. Pryszczki wystąpiły z gorąca, być może że i żołądek nie funkcjonuje prawidłowo, co się przyczynia do objawiania się wyrzutów na twarzy.

Wdówec. Najlepszym środkiem do przywrócenia barwy siwiejącym włosom jest *Orizalina*. Użycie jej jest nader łatwe, a stosując się ściśle do przepisu, otrzymuje się kolor zupełnie natu-

ralny, bez odcieni tęczy. Nalać trzeba trochę *Orizaliny* na spodek, umaczać w płynie szczoteczką do zębów, którą już tylko do tego celu przeznaczyć, otrząsnąć, aby płyn nie ociekał po szczoteczce, i lekko zwilżać, prawie na sucho, promieniami włosy. Powtarzać to codziennie, dopóki kolor żądany się nie ukaże, przy najłżejszej zmianie koloru na nieodpowiedni, przetrzeć bardzo lekko brilantyną specjalną, dodawaną bezpłatnie do *Orizaliny*. O ile możności, podczas pierwszych tygodni praktyki z *Orizaliną* nie wystawiać głowy na bezpośrednie działanie słońca. Gdy się już doprowadzi z cierpliwością, konieczną w tych razach, do zadawalającego stanu, można później aplikować raz na tydzień, a w przyszłości co dwa tygodnie i to tylko przy skroniach, ponieważ odrastające włosy, szczególnie na froncie, zawsze prędzej siwieją.

W. L. w Zgierzu. Przeciw łupieżowi i wypadającym włosom używać *Tetral Tissota* przy codziennem rannem czesaniu, to jest skrapiać nim lekko głowę otyłe, aby czuć było, że cała skóra jest wilgotna.

Sabinie. Piegi, opaleniznę i żółte plamy usuwa bezpowrotnie *Preciosa*, działając łagodnie, nie sprawiając zaognień, skóry. Jeden słoik a w ramach uporzeczonych dwa usunąć piegi całkowicie. Ręce udelikatni i wybieli prawie natychmiastowo *Pâte des Prelats*, którym smarować lekko ręce na noc, nałożywszy niciane rękawiczki. Rano myć letnią wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. W przeciągu tygodnia najbardziej szorstkie i zniszczone ręce będą gładkie, delikatne i wybielone. Na tłustą i świecąca cerę pomaga balsam poziomkowy, *Beaume aux fraises*, którym należy zwilżać skórę, nasączyć ją na kawałek waty prosto z flakona. Można to powtarzać parę razy dziennie, o ile czas pozwala, a następnie po wyschnięciu zapudrować pudrem *Abarid*, który jest wolny od przymieszek bizmutu, a jak wiadomo, bizmut ciemnieje na słońcu, przez co cera przybiera odcień szarawy.

Bronisławie. Kruche paznogie wzmacnia *Anglophile*, nie dopuszczając jednocześnie do tworzenia się skórki narastającej wokół paznogi.

Do wszystkich. Wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *Perfection* Szpitalna 10 i *Paszowski* Marszałkowska 109; w Łodzi *Spieß*, w Wilnie *Grużewski*, w Kijowie *Niwinski*, w Sosnowcu *Łączkowski*, w Częstochowie *Popławski*, w Radomiu *Cieszkowski*, w Piotrkowie *Borowski*, we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na kopertach prosimy o dopisanie: „Dział kosmetyczny“.

Telimena.



Od wszystkich chorób zakaźnych najlepiej uchronić się można, stosując codziennie Sarg'a

KALODONT

Krem i eliksir do zębów

zalecane stale przez lekarzy i dentystów od lat 25.

Uprasza się PANIE GOSPODYNIĘ o zwiedzenie

SALI POKAZÓW (Erywańska № 3), w której co wtorek i piątek odbywają się

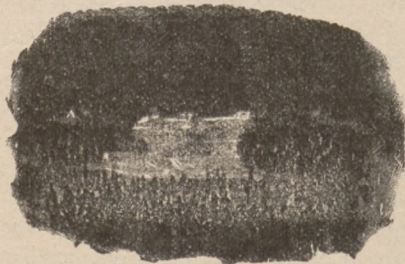
POKAZY PIECZENIA NA GAZIE

CIASTA I MIĘSA.

SANATORYUM DLA CHORYCH PIERSIOWYCH

Zakład otwarty cały rok. Wspaniały widok na Tatrę. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego.

Wzrowe urzędzenia podwzględem hyg. Oświetlenie elektr. Kana liz acya, Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewanie centralne. Wodociągi zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.



zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

U-ra K. Dłuskiego w Zakopanem-Tatry polskie

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi

9 kor. dziennie. Pokoje od 2 kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chotomiewska, Kraków, ulica Zybkiewicza, 8.

Redaktor Wacław Podwiński.

Kierowniczką działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.

Kłisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.